Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 81

10 GROSZY

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa,
niedziela 17 marca 1935 r.

NASZE ABC

Dalsze „zaciskanie pasa"

Komisja skarbowa Sejmu uporała się wczoraj ze wszystkiemi nowemi przedłożeniami podatkowemi. Przyjęto je niemal bez zmian — głosami karnej większości BB.

A przecież jeszcze tydzień przedtem poseł Miedziński imieniem swego klubu zapowiadał, że ze szczególną ostrożnością trzeba badać wszelkie zmiany, jakieby się chciało przeprowadzać w obciążaniu podatkowem, aby uwzględnić poczynione przez kryzys szczerby zdolności płatniczych społeczeństwa. Cóż zostało z tej zapowiedzi?

Puste słowa. Żadnej rewizji projektów rządowych — tak jakby pozwalało się spodziewać oświadczenie p. Miedzińskiego — nie przeprowadzono. Fanfara służyła tylko dla pokrycia odwrotu.

Cały okres spraw sejmowych nad nowym budżetem był pogodną sielanką, w której obóz rządowy szedł na wyścigi z opozycją w krytykowaniu obecnych stosunków i w podkreślaniu absolutnej niedopuszczalności nowych obciążeń. Ale o obcięciu budżetu do koniecznych życiowo granic nie umiano pomyśleć. Teraz zaś szybko wystawia się rachunek— płacić będzie społeczeństwo.

Jedyną „zdobycz" stanowi uwolnienie od podwyżki podatkowej rolników. Wyreżyserowano to w sposób efektowny, z formalnem zapowiedzeniem opozycji przez cały klub, a w istocie był to tylko manewr, uzgodniony zawczasu z rządem, obliczony na kaptowanie wsi. Bo: „chłop potęgą jest — i basta"... przed nowemi wyborami.

P. minister Zawadzki dość niewinnie przedstawiał nowe zwiększenie nacisku śruby podatkowej, oświadczając, że chodzi tu tylko o 5 groszy od każdej złotówki i że trzeba jeszcze trochę „zacisnąć pasa". Tylko, że z tem zaciskaniem niemoże się jakoś skończyć.

A przecież cyfra przeszło 700 miljonów zaległości w samych podatkach bezpośrednich jest dostatecznie wymowna. Dowodzi ona, że corocznie tylko trzy czwarte nałożonych podatków daje się ściągnąć i że możność tego ściągania coraz bardziej się obniża. Im większe będą stawki, tem mocniej jeszcze będą rosły zaległości. Zwłaszcza że „dla utrzymania porządku w dziedzinie rachunkowości" zaległości będą obciążone nie 10 ale 15-procentowym dodatkiem. A zatem jeszcze wzrosną o tych „pięć groszy" t. j. przeszło o 35 miljonów.

Umarzanie zaległości widnieje na dalekim horyzoncie jako nieuchwytna fata morgana, co do której nie zgodzono się na jakiekolwiek precyzje w ustawie, wszystko zostawiając do swobodnej decyzji ministra.

Tymczasem zaś kryzys w ostatnich miesiącach znowu się zaostrza. Chwila na podwyżki podatkowe wybrana jest jaknajniestosowniej.

Ale teorja o zaciskaniu pasa trwa...

M. Grz.

Samobójstwo policjanta

W mieszkaniu swem przy ul. Dzielnej 44 wczoraj wieczorem odebrał sobie życie posterunkowy I komisarjatu 31-letni Tadeusz Dębicki. Wezwany lekarz stwierdził zgon.

Powodem tragicznego kroku, była prawdopodobnie silna depresja duchowa, spowodu choroby żony, która od pewnego czasu przebywa na kuracji w szpitalu.

Ostateczne podeptanie Traktatu Wersalskiego
Niemcy powołują pod broń 12 korpus.
Wprowadzenie powszechnej służby wojskowej

BERLIN, 16. 3. (PAT). W tej chwili ogłoszona została urzędowo ustawa gabinetu Rzeszy, wprowadzająca powszechną i obowiązkową służbę wojskową w Niemczech. Ustawa jest krótko ujęta w 3-ch paragrafach. Par. 1-szy mówi o wprowadzeniu powszechnej obowiązkowej służby wojskowej. Par. 2-gi określa stan liczebny wojska, ustalając go na 12 korpusów, składających się z 36 dywizyj. Par. 3-ci poleca ministrowi spraw wojskowych wydanie odpowiednich rozporządzeń.

Około godz. 15-ej zwróciło się min. propagandy Rzeszy telefonicznie do wszystkich przedstawicieli prasy zagranicznej, wzywając ich do zjawienia się o godz 16.30 do gmachu ministerstwa na ważną konferencję prasową. Zjawiło się około 100 przedstawicieli prasy zagranicznej, a po chwili przybył min. Goebbels w towarzystwie podsekretarza stanu Funka i w otoczeniu wszystkich kierowników poszczególnych wydziałów ministerstwa. Nadało to konferencji specjalnie uroczysty charakter. Min. Goebbels odczytał zebranym długie uzasadnienie ustawy, poczem podał do wiadomości jej tekst dosłowny.

Tekst ustawy podamy później.

BERLIN, 16.3 (PAT). — Niemieckie biuro informacyjne donosi: kanclerz Hitler wczoraj po południu przerwał swój urlop zdrowotny i powrócił do Berlina. Jeszcze wczoraj wieczorem kanclerz wezwał do siebie szereg członków gabinetu Rzeszy, aby omówić sytuację międzynarodową. W wyniku tych narad zwołano na dziś na godzinę 13-tą Radę Ministrów. Na tem posiedzeniu uchwalono tekst odezwy i ustawy o bardzo doniosłem znaczeniu.

Kanclerz jutro w południe weźmie udział w akademji ku czci poległych w operze państwowej, a następnie wróci do Monachjum na dalszy urlop wypoczynkowy.

Goering na czele Reichswehry
Zarządzenie odwołane w ostatniej chwili
wskutek protestu min. Neuratha i generałów

PRAGA, 16. 3. (tel. wł.). W ostatnim numerze ukazującego się tu czasopisma „Die Deutsche Rewolution", będącego organem Otona Strassera, ogłoszono sensacyjne wiadomości o ostrym zatargu pomiędzy Goeringiem i Reichswehrą. Pewnem potwierdzeniem tych wiadomości jest stanowcze i demonstracyjne oświadczenie Goeringa, że siły powietrzne Rzeszy podlegają wyłącznie jemu, a nie Reichswehrze.

W przededniu przesłania niemieckiej noty z odpowiedzią na deklarację francusko - angielską z 3 ub. miesiąca udało się Goeringowi, Goebbelsowi, oraz Rosenbergowi przekonać Hitlera, **że nie należy wysyłać pojednawczej noty, lecz odpowiedzieć na porozumienia angielsko - francuskie demonstracyjnemi zarządzeniami.** Tak więc ustąpić miał minister Reichswehry Blomberg, a na jego miejsce miał być powołany wojowniczy Goering. **Hitlerowi udało się też skłonić Blomberga do „dobrowolnego" ustąpienia.**

W godzinach wieczornych podano wiadomość o ustąpieniu Blomberga, i mianowaniu Goeringa prasie, tak, że już informacja ta była przygotowana do druku. Tymczasem dowiedział się o wszystkiem generał Fritsch, który powiadomił Neuratha i ministra finansów Schwerin Krosigka o zapadłej decyzji. Obaj ministrowie udali się natychmiast do Hitlera, zgłaszając dymisję i oświadczając zarazem Fuehrerowi, **że Reichswehra nigdy nie zgodzi się podlegać Goeringowi, że zatem wobec decyzji Hitlera wojna domowa jest nieunikniono.**

Pod naciskiem Reichswehry Hitler **musiał ustąpić i cofnąć wydane postanowienia.** Natychmiast policja obsadziła wszystkie drukarnie dzienników, niszcząc wydrukowane egzemplarze z wiadomością o zmianie na stanowisku ministra Reichswehry.

Według komentarzy czasopisma „Die Deutsche Rewolution", te dramatyczne wydarzenia przyczyniły się do wyjaśnienia sytuacji w Rzeszy. **Zatarg między Reichswehrą a Goeringem wystąpił na jaw w całej jaskrawości.**

„Die Deutsche Rewolution" z wydarzeń tych wyciąga wniosek, iż kanclerz Hitler zawsze ulega naciskowi z zewnątrz. W ciągu kilku godzin pod naciskiem Goeringa, Goebbelsa i Rosenberga, Ruhrer powziął decyzję, którą później przekreślił, gdy tylko ministrowie von Neurath i Schwerin-Krosigk wywarli na niego nacisk jeszcze mocniejszy. Do powzięcia samodzielnie ważniejszych postanowień, **kanclerz Hitler zupełnie nie jest zdolny.**

Wystąpiła również na jaw sprzeczność w poglądach na politykę zagraniczną. Wojewnicze usposobienie Goeringa i Rosenberga spotkało się z gwałtownym sprzeciwem Reichswehry, kół monarchistycznych i ministra von Neurath. Od tego, który z tych dwóch kierunków weźmie górę, zależą losy wojny lub pokoju.

Niemieccy oficerowie lotnictwa
na ulicach Berlina

BERLIN, 15.3 (PAT). Liczne komentarze wywołała tu wiadomość, która rozeszła się w kołach przedstawicieli prasy zagranicznej, że przy urzędowem powiadamianiu wojskowych attaches lotniczych tutejszych placówek dyplomatycznych o podziale lotnictwa niemieckiego na wojskowe i cywilne, pominięty został francuski attache lotniczy Poincare. Ze strony niemieckiej wyjaśniają, że p. Poincare nie jest wojskowym, lecz inżynierem lotnictwa cywilnego. Jak słychać p. Poincare założył z tego powodu protest u miarodajnych kół niemieckich.

Zaznaczyć należy, że na ulicach Berlina ukazują się już oficerowie lotnicy z nowemi odznakami wojskowemi, oddając przytem honory według przepisów wojskowych. Narazie nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowane i wyjaśnione, czy lotnictwo wojskowe podlegać będzie nadal Ministerstwu Lotwictwa, czy też podporządkowane zostanie Ministerstwu Reichswehry.

Heil Pilsudski! Heil Hitler!
Krecia robota Niemców na Pomorzu

„Kurjer Poznański" w artykule p. E. Piszcza uderza na alarm spowodu propagandy „młodoniemieckiej" wśród Kaszubów w powiecie Morskim:

„Niema w powiecie Morskim tylu Niemców, ilu jest członków Partji Młodoniemieckiej. Czem to tłumaczyć? Trzeba z bólem powiedzieć, że Niemcy zdołali pozyskać mniej narodowo uświadomione żywioły kaszubskie.

Pod pokrywą sprytnie połączonego okrzyku „Heil Pilsudski, heil Hitler". Partja Młodoniemiecka robi na Pomorzu propagandę w gruncie rzeczy irredentystyczną.

Ku czemu idziemy? W Gdańsku 7 kwietnia odbędzie się coś w rodzaju „plebiscytu" pod hasłem „Zagłębie Saary jest wolne, teraz kolej na ciebie, Gdańsku". Taki był napis na transparencie, wywieszonym przy Fleischergasse w Gdańsku. A na co przyjdzie kolej po Gdańsku...? Na fakty, które opisujemy, nie można zamykać oczu.

Pamiętamy dobrze, ile pieniędzy i wysiłków poświęcono dla paraliżowania akcji organizacyjnej Obozu Wielkiej Polski na Kaszubach. Obozowi Narodowemu nie pozwala się uruchamiać żywych sił narodu, — Niemcom daje się pełną swobodę i toleruje się ich akcję, zmierzającą do pozyskiwania niezdecydowanych żywiołów dla narodowości niemieckiej".

O tem wszystkiem wiedzą polskie władze miejscowe i milczą. Jakże odmienną byłaby ich taktyka, gdyby miast Niemców chodziło o Stronnictwo Narodowe.

„Co uczyniłaby Policja Państwowa, gdyby polscy narodowcy tworzyli na Kaszubach tak masową organizację, jaką w tej chwili montują Niemcy? Z jaką reakcją spotkałaby się ta akcja uświadamiająca narodowo masy? Ile byłoby protokułów? Na jakie zebrania danoby zezwolenie? Ile byłoby aresztowań?

Tak wyglądają skutki polityki rządu obecnego w stosunku do Trzeciej Rzeszy na terenie Pomorza. Antypolska robota niemiecka nie doznaje żadnych przeszkód, praca narodowa polska — o ile nie ma stempla sanacyjnego — traktowana jest jako antypaństwowa.

Kainowa zbrodnia i samobójstwo
Zamordowawszy 3-ch członków rodziny
rzucił się pod pociąg

TORUŃ, 15.3. (tel. wł.). W kolonji pod Wąbrzeźnem wydarzyła się wstrząsająca tragedja, okryta jeszcze tajemnicą śledztwa.

Dróżnik kolejowy przy obchodzeniu swego odcinka znalazł na torze, po przejściu pociągu pośpiesznego zwłoki nieznanego mężczyzny. Zaalarmowana niezwłocznie policja stwierdziła na podstawie znalezionych dokumentów, identyczność zwłok, ustalając, że zmarłym jest niejaki Antoni Wesołowski, właściciel w pobliżu położonego gospodarstwa rolnego. Wszczęte dochodzenie doprowadziło do wstrząsających odkryć.

Na podwórzu gospodarstwa funkcjonarjusze policji zastali żonę Wesołowskiego niezwykle zmieszaną, usiłującą ich powstrzymać od wejścia do domu. Gdy mimo wszystko policjanci przestąpili próg domostwa, oczom ich przedstawił się straszny widok. Na łóżku, broczące krwią od licznych ran zadanych widocznie nożem, leżała 23-letnia Stefanja Laskowska, nie dając już znaków życia. Dalsze dochodzenie doprowadziło do odkrycia jeszcze straszniejszego. Na wozie pod grubą warstwą słomy znaleziono zwłoki Marji Szefecińskiej, a w wozowni trupa jej męża Jana Szefecińskiego. Ponieważ Wesołowska odmawiała udzielenia wyjaśnień, aresztowano ją.

Na podstawie zeznań okolicznych mieszkańców, którzy stwierdzili, że Wesołowski miał zadawniony zatarg ze swym szwagrem Szefecińskim w sprawach majątkowych, policja doszła do wniosku, że Wesołowski po wymordowaniu trzech członków rodziny, prawdopodobnie popełnił samobójstwo, rzucając się pod pociąg. Dalsze śledztwo ustali niewątpliwie bliższe okoliczności i tło morderstwa oraz samobójstwa.

Pogrom szajek
handlarzy opium

WASZYNGTON, 16. 3. (PAT). Wczoraj dokonano rewizji i aresztowań wśród handlarzy opium. Aresztowano około 1200 osób. Skonfiskowano duży zapas narkotyków wartości około 20.000 dolarów.

Tajemniczy napad na pułkownika
b. szefa sztabu gen. Bałachowicza

Do lokalu Pogotowia Ratunkowego przy ul. Leszno 58 zgłosił się 40-letni Anatazy Kawerniński, bez zajęcia, zamieszkały przy ul. Złotej 47 z raną ciętą prawego przedramienia. Po udzieleniu pomocy, ranny udał się do swego mieszkania przy ul. Złotej 47, gdzie jednak stan jego zdrowia pogorszył się tak znacznie, że po kilkunastu godzinach przewieziono go do szpitala Dz. Jezus.

Jak się okazuje, Kawerniński, pułkownik rezerwy pełnił swego czasu służbę w oddziałach partyzanckich i był szefem sztabu ochotniczych oddziałów gen. Bułak - Bałachowicza.

Jak wynika z zeznań rannego szedł on na zebranie wydziału oświatowego Partji Pracy BBWR przy ul. Czackiego. W chwili, kiedy Kawerniński wchodził do bramy, napadło na niego dwoch osobników, z których jeden chciał go uderzyć nożem w głowę. W ostatniej chwili Kawerniński zdołał zasłonić głowę ręką i nóż utkwił w przedramieniu.

Napad przedstawia się bardzo zagadkowo i tajemniczo. Może dopiero szczegółowe dochodzenie policyjne wyjaśni, kto i w jakim celu dokonał napadu.

Szukajmy meteoru
który spadł w nocy z 11 na 12 marca

KRAKÓW, 16. 3. (PAT). W nocy z poniedziałku na wtorek z dn. 11 na 12 marca około godz. 1 po północy wydarzylo się niezwykłe zjawisko, zaobserwowane w znacznej części kraju, w szczególności w Krakowie. Był to olbrzymi, bardzo jasny meteor, który miał spaść na ziemię. Tego rodzaju spadek meteoru należy do zdarzeń bardzo rzadkich, to też wszelkie obserwacje, czynione nawet przez przygodnych widzów, mają duże znaczenie dla naukowego zbadania zjawiska.

Obserwatorjum krakowskie prosi wszystkich, którzy widzieli meteor, o krótki opis zjawiska, a przedewszystkiem o przesłanie wiadomości, w której stronie nieba i w jakim kierunku przebiegł meteor. Należy przytem wymienić godzinę i miejsce obserwacji.

Zamach na króla
Hedżasu Ibn-Sauda

LONDYN, 15.3 (PAT). Agencja Reutera donosi z Mekki: Dziś w czasie uroczystości muzułmańskich, w chwili, gdy król Hedżasu Ibn - Saud zbliżał się do wielkiego meczetu rzucili się na niego trzej zamachowcy. Straż królewska zastrzeliła wszystkich trzech napastników, którzy pochodzili z Jemenu.

Prof. Ponikowski
prezesem

Prof. Antoni Ponikowski po wystąpieniu z Chrześcijańskiej Demokracji i złożeniu mandatu poselskiego wstąpił do Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego i został wybrany prezesem tego stronnictwa. W Sejmie stronnictwo ma reprezentację złożoną z trzech posłów.

M. L. Krüger

Jest wolna posada

Miejsce za szklanym bufetem

O tem miejscu dowiedziałam się popołudniu i zaraz wieczorem tam poszłam. To było miejsce do baru, za bufetową. Bar był w śródmieściu. Taki sobie — dosyć czysty, ale nie pierwszorzędny, chociaż miał pretensje do tego, żeby był bardzo nowoczesny, bo miał brzydkie, niby moderne szyldy i kolorowe oświetlenie. Za szybą okienną wisiał cennik obiadów firmowych z trzech dań, po cenie zniżonej.

W środku było dość porządnie. Cały lokal składał się z jednej wielkiej sali, w której był bufet i kasa. I cała wielka, błyszcząca szkłem i metalami armatura do nalewania piwa. Druga salka była mniejsza i w niej były już tylko same stoliki dla gości. Za temi salkami była kuchnia.

Kiedy weszłam i rozglądałam się po lokalu, jeden z kelnerów zapytał — czem można pani służyć?

Odpowiedziałam, że przychodzę w sprawie posady i że chcę się zobaczyć z kimś z właścicieli baru. Kelner ruchem głowy wskazał mi kasę. Za kontuarem siedziała starsza, bardzo tęga pani.

— Pani w sprawie posady?

Potwierdziłam skwapliwie. — Czy za bufetową? Tak, właśnie za bufetową.

Pani z kasy rozpoczęła wypytywanie. Czy umiem przedewszystkie przyrządzać kanapki i tartinki? Ale takie najróżniejsze, ładne, dekoracyjne? Oczywiście, że umiem. A sałatki przyprawić? Elegancko ułożyć na salaterce? Czy znam się na gatunkach napoi? Czy umiem nalewać piwo? Ale najważniejsze to te kanapki, bo w bufecie to grunt — przekąska.

Mówiłam, że napewno doskonale potrafię i wyraziłam gotowość natychmiastowego przyrządzenia paru tartinek na próbę. Pani z bufetu zdawała się już być przekonana o moim talencie, bo uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. Potem upewniła mnie, że coprawda nigdy nie wymaga żeby panienka z bufetu podawała do stolików, bo od tego są kelnerzy, ale wymagam, żeby u mnie w interesie grzeczność przedewszystkiem dla gości była. Panienka przy bufecie musi być zawsze uśmiechnięta, grzeczna, usłużna, na grymasy gości uprzejmie odpowiadająca. Także samo wymagam czystego ubrania się, eleganckiego uczesania, żeby taka panna porządnie wyglądała. Czy się maluje czy nie — to już mnie nie obchodzi — grunt żeby czysto wyglądała. Fartuchy — daję swoje, porządne, pierze się je ciągle.

Zapytuję o godziny pracy.

Tęga pani z kasy informuje mnie, że nie trzeba rano przychodzić zbyt wcześnie. Wystarczy tak na jedenastą. No bo zato wieczorem trzeba trochę dłużej popracować.

Jak długo? Do której? No przeważnie to do dwunastej, do pierwszej. Ale mogą być takie dni, że i znacznie dłużej.

— W takie dni, to na tramwaj pani dostanie, jeśli pani daleko mieszka.

Skolei następuje szereg pytań o moje życie rodzinne. Czy jestem samotna, gdzie mieszkam, czy mam tu znajomych.

Wreszcie przystępujemy do sprawy najważniejszej — wynagrodzenia.

— Pensji daję miesięcznie czterdzieści złotych, ale do tego przecież jeszcze dochodzi całodzienne utrzymanie — mówi pani z kasy. — A pozatem muszę panią uprzedzić, że wymagam koniecznie kaucji. Dzisiaj takie czasy, że się człowieka bez gotówki do interesu nie przyjmuje. Takie zapewnienie muszę mieć, jak kogoś do bufetu i do trunków dopuszczam. A czy pani ma tyle pieniędzy?

Mówię, że możebym zdołała skąd wydostać tę sumę — ale czy to jest praktykowane, żeby bufetowa składała kaucję? Przecież kaucję to chyba składa tylko kasjerka?

Pani z bufetu zapewnia mnie, że po paru miesiącach, jak zechcę to mogę nawet zostać u nich kasjerką. Ale kaucja konieczna.

— Czy dostanę na nią jaki kwit?

Ach, naturalnie — pani z kasy obiecuje mi weksel firmy. I dodaje już srogim głosem: ale jakby pani potem zwrotu, na odchodnem żądała, to pani obowiązek jest uprzedzić mnie na dwa miesiące naprzód, bo w interesie moja panienko nie tak łatwo ni stąd ni zowąd dwieście złotych wytrząsnąć, jakby z rękawa.

Żegnam się z tęgą panią z kasy i mówię, że nie wiem, czy uda mi się zdobyć tę kaucję.

Oszust matrymonjalny

grasował wśród zamożnych rodzin żydowskich

Na terenie Warszawy pojawił się elegancki jegomość, który począł bywać w bogatych domach żydowskich, przedstawiając się za przemysłowca z Małopolski. Był to niejaki Benjamin Dorlich, pochodzący rzeczywiście z Małopolski, lecz nie posiadający nic wspólnego z przemysłem.

Dorlich przyjmowany był w domu Binentalów. Występował on raz w roli posiadacza wielkich terenów leśnych i tartaków. Piękny młodzian potrafił zaskarbić sobie serce Sali Binentalówny, a kiedy doszło do wyznania uczuć, młodzian z zaaferowaniem opowiedział jej, że przed wyjazdem do Warszawy zakochał się bez pamięci w jakiejś uroczej lwowiance, lecz teraz, poznawszy p. Salę zrozumiał, że prawdziwa miłość czeka go właśnie tutaj w Warszawie. Niestety, nie wie, jak ma załatwić tę subtelną kwestję, albowiem lwowiance przyrzekł już małżeństwo. Po pewnym czasie, Dorlich oświadczył, że listownie porozumiał się z ex-narzeczoną i ta zgadza mu się zwrócić słowo, jednak stawia warunek wypłaty odszkodowania w wysokości 2.000 zł. Przy tej sposobności powiedział, że właśnie znajduje się w dość trudnej sytuacji, nie posiada bowiem chwilowo odpowiedniej sumy. P. Binentalówna postanowiła przyjść wybrańcowi swego serca z pomocą i zaofiarowała się z pożyczką. Jak tylko Dorlich zainkasował pieniądze, odbyły się formalne zaręczyny i zaczęto myśleć o terminie ślubu.

Tymczasem piękny młodzian był zwykłym oszustem matrymonjalnym, grasującym wśród zamożnych żydówek. Toteż gdy trick z Binentalówną mu się udał, zwrócić swoje zapały miłosne w kierunku drugiej panny, niejakiej Hanny Sreberko. W okresie narzeczeństwa, albowiem i tym razem zaręczył się, potrafił wyłudzić od naiwnej niewiasty 1.000 zł.

Pewnego dnia, obie panienki spotkały się na gruncie towarzyskim i zawarły bliższą znajomość. Jedna drugiej poczęła zwierzać się z tajemnic swego serca i, ku najwyższemu zdziwieniu, dowiedziały się, że poza przyjaźnią łączy ich także wspólny narzeczony. Kiedy zaś wyszło na jaw, że młodzieniec od każdej z nich wyłudził gotówkę, skandal towarzyski zamienił się w kryminalny. Obie niewiasty oskarżyły Dorlicha o oszustwo.

Wczoraj Dorlich wystąpił w Sądzie Okręgowym, jako oskarżony. Nie przyznał się do winy, tłumacząc się, że gotów jest ożenić się w każdej chwili z tą, która go zechce. Zapomniał tylko o tem, że tymczasem zawarł już związek małżeński z inną niewiastą. Co do pobrania pieniędzy dowodzi, że otrzymał je tytułem pożyczki, którą pod słowem honoru gwarantuje zwrócić.

Sąd Okręgowy skazał Dorlicha na półtora roku więzienia.

Kokaina szmuglowan z Niemiec

Handlarze „białej trucizny"

skazani na więzienie

W styczniu r. ub. policja śląska ujawniła w Rybniku grupę handlarzy narkotyków, składającą się 12 osób. W wyniku przeprowadzonego śledztwa wszystkim oskarżonym wytoczono sprawę o nielegalny handel środkami odurzającemi, a jednocześnie ustalono, że Andrzej Stark, Wacław Kantorski i Paweł Fröhlich, pozostają w kontakcie z jakąś kobietą, zamieszkującą w Warszawie, przy ul. Złotej Nr. 36. O odkryciu tem zawiadomiono Warszawski Urząd Śledczy, który stwierdził, że kobieta owa nazywa się Anna Motz. Ustalono, że Motz porozumiewa się z malarzem pokojowym, niejakim Antonim Hechłaczem, zamieszkującym stale w Jaktorowie.

Pewnej nocy, w mieszkaniu Motz dokonano rewizji. Kiedy rozległ się dzwonek, przez czas dłuższy nikt nie otwierał drzwi, poczem zapaliło się światło i jakaś postać przeszła z pokoju do kuchni. Stojący pod oknem wywiadowca obserwował całą tę scenę. Widział on, jak kobieta poczęła wyrzucać jakieś proszki do zlewu, otwierając kurek z wodą. Widząc, że dowody przestępstwa mogą zostać zniszczone zanim policja zdąży przeprowadzić rewizję, wywiadowca wybił szybę i przez okno wszedł do mieszkania.

Podczas całej rewizji, trwającej parę godzin znaleziono jakieś proszki, z wyglądu przypominające proszki od bólu głowy. Pod oknem mieszkania znaleziono również jeden proszek, w którym, jak następnie stwierdzono, znajdowała się kokaina.

Badana w śledztwie, Motz wyjaśniła, że proszki posiadała od niejakiego Jana Sroczyńskiego, który prosił ją o przechowanie. Przyznała się do tego, że sama kilka razy zażywała kokainę i, że Sroczyński jest nałogowym narkomanem. Sroczyński prowadził charakterystyczny tryb życia. Wynikało z niego, iż zawodowo trudnił się on handlem kokainą, którą sprzedawał w cukierniach: „Rzymskiej", na Marszałkowskiej, oraz w „Bosforze", na Nowym Świecie. Tranzakcje kokainą odbywały się bądź to na sali, bądź to w toalecie, i za gram kokainy handlarz żądał od 15 do 20 zł. Zdarzało się niekiedy, że brał on pieniądze zgóry i kokainy wcale nie dostarczał, bądź też sprzedawał jakiś inny proszek, jako kokainę. Wszystkie te okoliczności podali narkomani, przesłuchani w śledztwie, korzystający z usług handlarza.

W Sądzie Okręgowym toczył się wczoraj proces Motzowej, Sroczyńskiego oraz Antoniego Hechłacza. Nie przyznali się oni do winy, a Motzowa oświadczyła, że nie zajmowała się handlem narkotykami. W charakterze świadka wystąpił Antoni Stark, skazany na pół roku więzienia przez Sąd Okręgowy w Katowicach za handel kokainą.

— Będąc w Grodzisku Mazowieckim u swojej siostry — opowiadał Stark — spotkałem na dworcu jakiegoś nieznajomego, jak się następnie okazało, Antoniego Hechłacza. Powiedziałem mu, że mieszkam stale w Sosnowcu i narzekałem na ciężkie warunki bytu. Hechłacz odprowadził mnie wówczas na bok i powiedział, że można osiągnąć duże zyski z handlu kokainą. Wyjaśnił, że na całem pograniczu niemieckiem, wszędzie bardzo łatwo można nabyć kokainę, on zaś wskaże mi miejsce, gdzie będzie można ją sprzedać.

Po powrocie do Sosnowca, poznałem się z Jakóbem Abramowiczem, który miał mi dostarczyć „białej trucizny". Pewnego dnia przyniósł słoik zawierający rzekomo 100 gramów narkotyku i obaj pojechaliśmy do Warszawy. Z dworca udałem się do mieszkania przy ul. Złotej 36, gdzie przyjęła nas jakaś kobieta. Kobieta obejrzała zawartość słoika i zwróciła mi go, mówiąc, że jest to zwykła sól. Wróciłem do Sosnowca i, po pewnym czasie, otrzymałem od Kantorskiego i Fröhlicha cztery słoiki kokainy. Znowu odbyłem podróż do Warszawy i znów okazało się, że nie jest to kokaina, lecz t. zw. nowokokaina, środek nie będący narkotykiem. Ponieważ podróże z Sosnowca do Warszawy i spowrotem kosztowały mnie wiele, rozgniewały mnie te oszukaństwa i, znalazłszy się w domu, pobiłem Abramowicza, który mnie oszukał.

Charakterystyczne jest, że Stark, który dowodził, że ma świetną pamięć, nie poznał obecnie ani Hechłacza, ani Motzowej, oświadczając kategorycznie, że ma przed sobą inne osoby. W godzinach wieczornych zapadł wyrok skazujący Motzową i Sroczyńskiego po roku więzienia; Hechłacz został uniewinniony.

5 lat więzienia

Za napad na restauratora

W marcu ub. roku usiłowano dokonać w nocy włamania do restauracji Władysława Szarle w Nowym Chrzanowie, pod Warszawą. Właściciel spał w pokoju przyległym do sali restauracyjnej i obudzony został jakiemiś podejrzanemi szmerami dochodzącemi od strony drzwi wejściowych. Szarle przypuszczając, że zakradli się złodzieje, pocichu wszedł do sali restauracyjnej i stwierdził, iż rzeczywiście jacyś włamywacze borują otwory w drzwiach wejściowych od ulicy.

Właściciel resturacji postanowił ująć złoczyńcę. Zabrał z sobą rewolwer i wyszedłszy tylnem wyjściem, spotkał się oko w oko z trzema bandytami. W odpowiedzi na okrzyk Szarle: Kto tu jest?! — posypały się strzały rewolwerowe. Szarle odpowiedział również ogniem, tak, że przez parę minut trwała obustronna strzelanina. Jedna z kul ugodziła właściciela restauracji w nogę.

Bandyci korzystając z ciemności, zbiegli i na drugi dzień przy zbiegu ulicy Jana Kazimierza i Ordona znaleziono rannego mężczyznę. Był to Władysław Rok. Odwieziono go do szpitala i dokonano operacji wyjęcia kuli.

Jednocześnie policja wszczęła dochodzenie, chcąc ustalić, kto usiłował włamać się do restauracji Szarle. Podejrzanym osobnikiem wydał się Rok, i dlatego dokonano ekspertyzy rusznikarskiej, która wykazała, że kula pochodziła z rewolweru restauratora. Rok musiał brać udział w napadzie na restaurację.

Sąd Okręgowy skazał Roka na 8 lat więzienia, wziąwszy pod uwagę jego poprzednią karalność. Obecnie Sąd Apelacyjny obniżył mu karę do lat pięciu.

Helena Zaborowska skazana

na 2 lata więzienia z zawieszeniem

W wyniku procesu, jaki toczył się wczoraj zapadł wyrok na przewodniczącą Zawodowego Związku Chrześcijańskiej Służby Domowej, Helenę Zaborowską, która oskarżona została o przywłaszczenie kilku tysięcy zł. oraz nadużycie zaufania.

Sąd uznał, że wina Zaborowskiej co do przywłaszczenia pieniędzy wpłaconych przez Polit i Piórczyńską jest udowodniona i skazał ją na 2 lata więzienia. Ze względu na to, że rodzina pokryła straty związku oraz biorąc pod uwagę podeszły wiek oskarżonej, sąd zawiesił jej wykonanie kary na 3 lata.

Przywozimy obuwie z Austrji

a polscy szewcy głodują

Izby Rzemieślnicze podejmują starania o zahamowanie importu obuwia zagranicznego, wobec chronicznego już u nas kryzysu w rzemiośle szewskiem. Wśród obuwia produkcji zagranicznej wwożonego do kraju znalazły się ostatnio buty fabryk austrjackich.

Austrja otrzymała bowiem na podstawie wprowadzonej niedawno w życie umowy o obrocie towarów. n polsko - austrjackim kontyngent ulgowy na wwóz 50 tysięcy par butów i pantofli lepszych gatunków.

Nie wolno odbierać świadczeń

tylko dlatego, że się rok skończył

Niektóre ubezpieczalnie społeczne zaczęły stosować oryginalną nową metodę oszczędnościową, polegającą ma odmawianiu po Nowym Roku prawa do świadczeń lekarskich członkom rodzin, jeżeli ich żywiciele wskutek braku pracy przestali należeć do ubezpieczalni.

Kres tym praktykom powinno położyć wyjaśnienie, rozesłane świeżo ubezpieczalniom przez Min. Opieki Społ., które stwierdza, że ustanie obowiązku ubezpieczenia przed 1-ym stycznia nie odbiera jeszcze członkom rodziny ubezpieczonego prawa do korzystania nadal ze świadczeń lekarskich — aż do minięcia pełnego okresu 13 tygodni, zakreślonego ustawą. lub też do zupełnego wyleczenia się, o ile członek rodziny pozostaje na kuracji.

Podatki

od nowych budynków na utrzymanie dróg

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzygnął zasadniczy spór dotyczący poboru opłat za budowę i utrzymanie dróg od nowowznoszonych budowli.

Trybunał orzekł, iż ustawa drogowa z 1920 roku nie wyklucza pobierania tych opłat także od budynków nowowznoszonych, jednakże w uchwale podatkowej musi być wyraźnie zaznaczone, że opłaty dotyczą także nowych budynków.

Oświata pozaszkolna

w woj. warszawskiem

Na terenie województwa warszawskiego czynnych było w roku 1934—1935 w dziedzinie oświaty pozaszkolnej 141 kursów systematycznego nauczania dla zwalczania analfabetyzmu, 109 uniwersytetów ludowych, 981 świetlic, 644 bibljotek o łącznej ilości 165.615 tomów, 198 chórów, 541 zespołów teatralnych i 92 kapel ludowych. Oprócz akcji ogólno - oświatowej współdziałano w pracach w dziedzinie przysposobienia rolniczego.

Środki na pozaszkolną akcję oświatową płynęły ze skarbu państwa i od samorządów. Państwo opłacało personel instruktorski, organizowało kursy oświatowe i udzielało subwencji w naturze, samorządy finansowały rozjazdy instruktorów powiatowych oraz wydatki rzeczowe.

Sensacyjna wizja sądowa

Przebieg katastrofy pod Sadownem

będzie jeszcze raz odtworzony

W związku z toczącym się procesem cywilnym o odszkodowania w wysokości 200.000 zł. dla rodzin 12 ofiar strasznej katastrofy autobusowej, która miała miejsce w sierpniu r. ub. pod Sadownem, dojdzie do sensacyjnej wizji sądowej. Wydział cywilny Sądu Okręgowego w Łomży postanowił odtworzyć przebieg katastrofy przy udziale biegłych dla spraw ruchu samochodowego.

Na moście pod Sadownem przy rozlewisku Bugu, gdzie autobus wpadł do rzeki zainscenizowana będzie próbna jazda pasażerskiego autobusu w obecności sądu. Sensacyjna wizja odbędzie się w przyszłym miesiącu.

Rewizja rabatów

przez elekrownię

Dn. 14 bm. ukończyli swe czynności informatorzy Elektrowni Warszawskiej, którzy od 4 lutego r. b. udzielali wszystkim zgłaszającym się abonentom w poszczególnych filjach tego przedsiębiorstwa wszelkich żądanych wyjaśnień, dotyczących stosunku abonenta do Elektrowni. Na 180.000 abonentów, ogółem zgłosiło się około 4.000 osób. Pozatem 15 b. m. mija ulgowy w r. b. termin zgłaszania najwyższego zapotrzebowania mocy w kilowatach, która będzie brana pod uwagę przy obracahunku od początku 1935 r.

W przyszłości zgłoszenia te będą przyjmowane tylko do końca grudnia poprzedniego roku. Zgłoszenia po 15 bm. obowiązywać będą dopiero na r. 1936. W ostatnich dniach wpływało około tysiąca zawiadomień dziennie, albowiem od tych zgłoszeń zależy rewizja na przyszłość dotychczas stosowanych rabatów.

Oszuści wciąż żerują

na polskich emigrantach

Władze emigracyjne są stale alarmowane wiadomościami o nieustających aferach na szkodę wychodztwa z Polski. Syndykat emigracyjny otrzymał w b. tygodniu ostrzeżenia przed dwoma biurami założonemi na terenie Paryża, które obliczone są na oszukańczy werbunek do Paragwaju.

W Paryżu pochodzący z Polski niejaki Andrzej Manko rozpoczął wysyłanie pisemka brukowego p. t. „Kurjer Paryski", które zachęcać ma mieszkańców Kresów polskich do wyjazdów za Ocean. Jak się okazało pod tym pozorem wyłudzane są od obywateli polskich większe kwoty pieniężne. Niedawno Manko skazany został na miesiąc więzienia za wyłudzenie 7800 franków od polskiego rolnika Dąbrowy.

Oszukańcze biura emigracyjne noszą nazwę „Transpolonji" i „Paris - Globe". Placówkami temi zajęły się już miarodajne władze.

Aresztowanie

wyrodnej matki

Dozorca na cmentarzu św. Wincentego na Bródnie, Leopold Malinowski znalazł w kwaterze 48 E, zwłoki nowonarodzonego dziecka płci męskiej, owinięte w papier.

Na tymże cmentarzu, wczoraj rano, dozorca ujął Józefę Janiszewską, (Brukowa 30), w chwili gdy usiłowała podrzucić na jednym z grobów, w kwaterze 88-B, zwłoki nowonarodzonego dziecka, które były w dużej torbie papierowej.

Dozorca przyprowadził sprawczynię do kancelarji cmentarza, skąd policjant przeprowadził ją do 24-go komis. — Dochodzenie w toku.

Podróżuj samolotem

Francja pod groźbą armji niemieckiej

przedłuża czas służby wojskowej

Debaty w paryskiej Izbie Deputowanych

PARYŻ, 16.3 (tel. wł.). Jak było do przewidzenia, wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych poświęcone reformie służby wojskowej wywołało olbrzymie zainteresowanie. Stawili się na nie wszyscy deputowani, a galerje zaległy tłumy publiczności. Posiedzenie rozpoczęło się o g. 15.30.

LATA KRYTYCZNE

Na trybunę wszedł premjer Flandin, który odczytał deklarację rządową, motywującą konieczność wymaganej reformy. W uzasadnieniu premjer podkreślił, że zagadnienie słabych liczebnie roczników w latach 1936 — 1940 oddawna już zajmowało uwagę rządu. Liczba poborowych, która normalnie wynosi 230.000 w tych latach spadnie przeciętnie do cyfry 118.000. Celem omawianej reformy, podkreśla premjer Flandin, nie jest bynajmniej zwiększenie stanu liczebnego armji, a jedynie wyrównanie wskazanych powyżej braków przez przedłużenie czasu służby wojskowej.

Gdy w r. 1928 uchwalono obowiązującą dziś ustawę o rocznym czasie służby wojskowej, Francja żywiła nadzieję, że w nadchodzącym okresie spadku liczby poborowych będzie już urzeczywistniona międzynarodowa organizacja bezpieczeństwa. **Nadzieja ta jednak nietylko się nie ziściła, ale sytuacja Francji uległa zupełnej zmianie.**

WZROST SIŁY ARMJI NIEMIECKIEJ

Niemcy po wycofaniu się z Genewy, kontynuowali swe zbrojenia wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego. Jednostronną decyzją rządu niemieckiego, **efektywy armji niemieckiej wzrosły wielokrotnie.** Armja niemiecka liczy obecnie 480 tys., do czego dochodzą niezwykle silne formacje paramilitarne. Tym groźnym siłom Francja z początkiem roku 1935 może przeciwstawić tylko 278 tys. Według znanych projektów, **Niemcy w r. 1936 dysponować będą masą 600 tys. świetnie wyszkolonych żołnierzy,** podczas gdy Francja w tym okresie nawet przy zastosowaniu zaciągów ochotniczych posiadałaby zaledwie armję o sile 208 tys.

SILNA ARMJA OSTOJĄ POLITYKI POKOJOWEJ

Francja — ciągnie dalej premjer Flandin — pozostaje wierna polityce konsolidacji pokoju, lecz równocześnie stwierdza, co również stwierdza i Anglja, że Europę czeka jeszcze daleka droga do przebycia zanim będzie osiągnięte całkowite bezpieczeństwo. To też w warunkach obecnych niezbędne jest posiadanie odpowiednich środków obronnych i to zarówno dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa, jak i dla umożliwienia wzięcia udziału w utrzymaniu pokoju na świecie.

Konkludując, rząd w uznaniu swej odpowiedzialności postanowił opierając się na art. 40 ustawy z r. 1928, zatrzymać w szeregach poborowych ponad termin ich służby.

NIEPOCZYTALNA GRA SOCJALISTÓW

Bezpośrednio po tej deklaracji rządowej, przewodniczący Izby oświadczył, że w sprawie reformy służby wojskowej, wpłynęły dwie interpelacje: deput. Bluma i dep. Auriola. Premjer Flandin zażądał natychmiastowego rozpatrzenia obu interpelacyj, zastrzegając się przytem, że Izba jeszcze w dniu dzisiejszym dokona głosowania.

Po przyjęciu tego wniosku zabrał głos deput. socjalistyczny Blum, który opowiedział się przeciwko 2-letniej służbie wojskowej, wyrażając obawę, że posłużyłaby ona nie dla celów obronnych, lecz ofenzywnych.

Następnie przemawiał przewodniczący komisji wojskowej dep. Fabry, który zestawiając siły liczebne Francji i Niemiec, wykazał narastający na granicy wschodniej poważne niebezpieczeństwo. Równocześnie deput. Fabry zwracając się do ław socjalistycznych i komunistycznych, w ostrych słowach potępił niepoczytalną propagandę prowadzoną w szeregach armji francuskiej, która rozluźnia dyscyplinę i demoralizuje żołnierzy.

Na zakończenie wskazuje, że w Europie nietylko Francja czuwa nad wzmożeniem swego bezpieczeństwa. Sowiety wzmocniły swą armję z 600 tys. do 900 tys., a tegoroczny budżet na cele wojskowe przekroczył 10 miljardów rubli.

PARYŻ, 16. 3. (PAT). Wczorajsze debaty w Izbie Deputowanych zakończyły się o godz. 1.30, po uchwaleniu 354 głosami przeciwko 210 projektu przedłożonego przez rząd.

W czasie nocnego posiedzenia interwenjowali parokrotnie minister wojny Maurin, premjer Flandin a także minister wojny Herriot, który zwracając się wyraźnie do radykałów występował w obronie projektu, który zachowuje zasadę służby jednorocznej. B. premjer Daladier oświadczył, że wolałby raczej reorganizację armji, niż przedłużenie czasu służby wojskowej. Dep. Franklin-Bouillon podkreślił, że głosować będzie przeciwko projektowi rządowemu, gdyż, jego zdaniem, wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej jest rzeczą konieczną.

Przedstawiony przez socjalistów porządek dzienny odmawiający „zwiększenia obciążeń wojskowych bez odwołania się do opinji kraju", przeciwko któremu rząd stawiał votum zaufania, odrzucony został 389 głosami przeciwko 190, natomiast rząd zgodził się na porządek dzienny, stwierdzający, że „Izba z całkowitem zaufaniem aprobuje deklaracje rządowe, odrzuca wszelkie poprawki i przechodzi do porządku dziennego". W głosowaniu za tym porządkiem dziennym padło 354 głosy przeciwko 210.

Przeciwko porządkowi dziennemu zaakceptowanemu przez rząd głosowało 32 deputowanych radykałów socjalnych.

Dalsze ogołacanie Lwowa

Pogłoski o przeniesieniu „Książnicy-Atlasu"

LWÓW, 16. 3. (Od wł. koresp.) Opinja tutejsza jest znów niezwykle poruszona wiadomościami o dalszych zamierzeniach ewakuacyjnych. Co pewien czas uparcie powracają pogłoski o mającem nastąpić przeniesieniem ze Lwowa wielkich zakładów graficznych „Książnicy — Atlas". Pociągnęłoby to za sobą utratę pracy przeszło 200 pracowników umysłowych i fizycznych, co wraz z rodzinami oznaczałoby wyrzucenie na bruk 800 osób. Pogłoski te są wprawdzie dementowane, ale doświadczenie z poprzedniemi posunięciami ewakuacyjnemi uczy, że takie zaprzeczenia niczego nie dowodzą.

To też, wobec nowej fali pogłosek przeciwko ewentualnej ewakuacji „Książnicy - Atlas" wystąpiły z ostrym protestem zainteresowane stowarzyszenia, a mianowicie: Stow. Drukarzy i Pokrewnych Zawodów „Ognisko", Związek Chemi-Litografów i Związek Introligatorów. Protest został poparty przez całą prasę bez różnicy odcieni. W następstwie Prezes Rady Nadzorczej „Książnicy - Atlas" znany polski uczony-geograf prof. Eugenjusz Romer oświadczył, że pogłoski o przeniesieniu ze Lwowa zakładów „Książnicy - Atlas" nie odpowiadają prawdzie.

Zaprzeczenie to jednakowoż nie uspokaja polskiej opinji, gdyż może ono oznaczać, że początkowo przeniesie się tylko sama spółka, a natomiast jej zakłady zostaną we Lwowie. Rzecz jasna, że w takim wypadku pozostawienie zakładów byłoby tylko czasowe, bo niedługo nastąpiłaby ich stopniowa ewakuacja. Jeśli powyższe przypuszczenia nie mają podstaw, co oczywiście byłoby przez opinję z radością powitane, to winny nastąpić zaprzeczenia bardziej kategoryczne. Do tej pory, niestety, ich jeszcze niema.

W. Ś.

16.III.1935

Post scriptum

do pewnego oburzenia

Sprawa oburzenia Niemiec na brytyjką Białą Księgę z 4-go b. m., oraz odwołanie w związku z tem wyznaczonych pierwotnie na 7-my b. m. odwiedzin sir John Simon'a w Berlinie, doczekała się dziwnego... postscriptum i to w powietrzu.

Niemcy oburzyły się o to, że Biała Księga brytyjska, uzasadniając powiększenie wydatków na wojsko, podobnie jak na lotnictwo i siły morskie, powołała się na to, że Niemcy się zbroją i że duch w nich jest niepokojący.

No i cóż się okazało?

Oto właśnie 1-go b. m. piastujący kilka wysokich urzędów p. jen. Goering, m. in. od chwili dojścia do władzy kanclerza Hitler'a, a dokładnie od 6.II. 33, komisarz lotnictwa t. zw. podróżniczo-handlowego Rzeszy, zebrał swych głównych podwładnych w tym dziale i powiedział im:

— Postanowieniem Führer'a lotnictwo nasze, pięknie rozszerzone w ciągu dwu lat, zostaje od 1-go b. m. częścią sił zbrojnych Rzeszy. Wszyscy dostajemy stopnie wojskowe. Ja, po otrzymaniu w sierpniu 1933 stopnia jenerała Reichswehry, zostaję od 1-go b. m. jenerałem broni z nazwą General der Flieger, podsekretarz stanu p. Milch zostaje jenerał-majorem, wy zaś inni kolejno, według stanowiska służbowego, pułkownikami, podpułkownikami, majorami i t. d.

I tak oto, jak cała część 5-ta Traktatu Wersalskiego, ściśle ograniczająca zbrojenia Niemiec, tak i w szczególności artykuły 198 do 202, zawierające zakaz istnienia niemieckiego lotnictwa wojskowego, zostały przez Rzeszę samowolnie i jednostronnie przekreślone.

Jest to zaś lotnictwo, które tak usilnie powiększano w ostatnich dwu latach, że już dzisiaj obliczają je na kilka tysięcy samolotów.

Poniewa zaś ukryć tego niepodobna, więc dnia 9-go b. m. zawiadomiono brytyjskiego attaché wojskowego w ambasadzie w Berlinie, a w następnych dniach kolejno innych attachés, o dokonanej na własną rękę zmianie.

Ale oburzenie niemieckie z 5-go b. m., po tym zamachu lotniczym z 1-go b. m., w dziedzinie zbrojeń dla Wielkiej Brytanji dziś najważniejszej, a przed urzędowem przyznaniem się do tego z 9-go b. m., wygląda nieco zabawnie, jeśliby tu wogóle było miejsce na wesołość.

St. St.

Posiedzenie Sejmu

w środę

Najbliższe posiedzenie Sejmu odbędzie się w środę, 20 marca, o godz. 10 rano. Porządek dzienny nie jest jeszcze ustalony. Rozeszły się pogłoski, że w dniu tym będzie uchwalona nowa Konstytucja, zdaje się jednak, że ustawa konstytucyjna wejdzie na porządek dzienny obrad dopiero po uchwaleniu ustaw podatkowych.

Pieniędze w patelniach i szufladach o podwójnem dnie

Rozwiązanie zagadki 13.787 zł.

Po mydle... do kłębka

LWÓW, 16.3. — Ostatnio zaszedł sensecyjny zwrot w sprawie śledztwa dotyczącego tajemniczej kradzieży gotówki z kasy biletowej miejskiej kolei elektrycznej na Gabrjelówce.

4 lutego, między godz. 1 w nocy a 6 nad ranem, nieznani sprawcy skradli z kasy 13.787 zł. w bilonie i banknotach. Kradzież odkryto następnego dnia rano, gdy kasjerki po otwarciu kasy zastały ją pustą.

Śledztwo przedstawiało się bardzo tajemniczo ze względu na fakt, że nie natrafiono na żedne ślady włamania, mogące naprowadzić na trop złoczyńców. Najpierw więc aresztowano dwie kasjerki i woźnego kasy biletowej, Antoniego Eljaszczuka, liczącego 55 lat, żonatego, ojca 5 dzieci. Kasjerki zwolniono, gdyż przekonano się, że nie miały one nic wspólnego z rabunkiem. Również po pewnym czasie i woźny został wypuszczony na wolną stopę, gdyż nie było przeciwko niemu żadnych poszlak.

Jedynym faktem uderzającym było stwierdzenie, że klucze od kasy nie przebywają w zamknięciu, lecz wiszą swobodnie w biurze na kołku. Na kluczach tych znaleziono ślady mydła, co wskazywało, że ktoś odbił klucze w mydle i w ten sposób skonstruował fałszywy klucz, którym następnie otworzył kasę.

Jednocześnie po 5-tygodniowem śledztwie policja stwierdziła, że woźny Eljaszczuk, który prowadził dotąd życie niezwykle skromne, zaczął nagle urządzać libacje i wydawać większe sumy pieniędzy.

Onegdaj, po jednej z takich libacyj, aresztowano Eljaszczuka, a po wytrzeźwieniu wezwano go do zeznań, żądając przedewszystkiem wyjaśnienia, skąd ma pieniądze. Woźny tłumaczył się niejasno.

Chociaż przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja nie dała żadnych rezultatów, to jednak w mieszkaniu jego kompana i towarzysza wycieczek restauracyjnych, u stolarza Michała Slimakowskiego, przy ul. Sykstuskiej 10, znaleziono cenny materjał. Przedewszystkiem w woreczkach kasy biletowej ukryte było na na strychu 4.000 zł. w bilonie. Pieniądze były umieszczone na patelniach, przykrytych papierem. Slimakowskiego aresztowano. Zeznał, on że woźny dał mu pieniądze do przechowania. W trakcie dalszego śledztwa okazało się, że Eljaszczuk planował włamanie do kasy już od r. 1933 i do sporządzenia kluczy zaangażował sobie Andrzeja Sułka, konduktora M. K. E. Sułek, obawiając się odpowiedzialności, wycofał się ze spółki i zażądał oddania mu sporządzonych przezeń kluczy. Na to nie chciał zgodzić się Eljaszczuk. Został on zatrzymany ze względu na to, że wiedząc o mającem dokonać się przestępstwie, a później o dokonanem nie zawiadomił o tem władzy.

Eljaszczuk wzięty w krzyżowy ogień pytań i skonfrontowany z towarzyszami przyznał się do winy i stwierdził, że nawet nie wie, ile pieniędzy wziął, gdyż zgarnął je do wielkiego worka skórzanego, a później poukrywał. Dalsza skrzętna rewizja w mieszkaniu Eljaszczuków ujawniła szufladę o podwójnem dnie (w jednej z szaf), gdzie znaleziono 1.100 zł., a u jednej z krewnych Slimakowskiego 3.200 zł. w banknotach, przyczem pieniądze znajdowały się w opaskach kasy biletowej. Tak więc z całej skradzionej sumy odzyskano 8.910 zł., brakuje więc 4.877 zł. Co się stało z resztą pieniędzy — niewiadomo. Być może, że Eljaszczuk i Slimakowski wydali je w ciągu 5 tygodni na libacje.

Konferencje p. premjerów

Prof. Bartel w Warszawie

Do Warszawy przybył ze Lwowa prof. Kazimierz Bartel i zamieszkał u prezesa Rady Ministrów prof. Kozłowskiego. W związku z jego przyjazdem rozeszły się nanowo pogłoski o konferencji premjerów poświęconej nowej Konstytucji i innym bieżącym zagadnieniom politycznym. W kołach politycznych utrzymują, że konferencja się już odbyła.

Pogrzebany projekt

Wystawy światowej w Warszawie

Projekt wystawy światowej w Warszawie został ostatecznie pogrzebany. Pewne czynniki, zainteresowane raczej osobiście, forsowały projekt tej wystawy, chociaż ze wszech stron spotykały się ze słuszną krytyką.

Pismo nasze, bodajże pierwsze, wskazywało na to, że urządzenie wystawy światowej w r. 1943, pomimo odległego terminu tej wystawy, jest nierealne, ze względu na rosnący kryzys gospodarczy i nieprzystosowanie Warszawy do tego rodzaju imprezy. Podkreślaliśmy niejednokrotnie, że urządzenie wystawy światowej to nie jest wyłącznie znalezienie terenu, na którym stanęłyby pawilony i budynki, to nie jest nawet sprawa doskonałego urządzenia samej wystawy, lecz zagadnienie to wiąże się z całym kompleksem innych spraw, które wykonane na czas mogłyby się przyczynić do powodzenia wystawy.

Mamy tutaj na myśli przedewszystkiem przygotowanie dojazdu do tej wystawy, uporządkowanie i zabrukowanie szeregu ulic, zaprowadzenie komunikacji i t. p. Nie jest to sprawa łatwa, zważywszy na to, że miejsce, obrane pod przyszłą wystawę, znajduje się po obu stronach Wisły, że przeto należałoby uporządkować arterje najbardziej zaniedbane.

Jak wiadomo, początkowo przez dłuższy czas forsowano tereny Saskiej Kępy pod przyszłą wystawę. Czy była to rzecz przypadku, czy też poprostu dobrze przemyślany interes, wszakże terenów tych ostatecznie nie zakwalifikowano, a zarobili na tem właściciele placów, którzy sprzedawali je na korzystnych warunkach, sądzono bowiem, że wobec projektu urządzenia wystawy ta właśnie dzielnica szybko się rozwinie.

Tereny na Saskiej Kępie uznane zostały. jako nienadające się pod budowle tymczasowe i prowizoryczne ze względu na podglebie tych terenów, zawierające lotny piasek, t. zw. kurzawkę. Ostatecznie w projektach wystawowych zwyciężył projekt architekta Nagórskiego, który rozplanował przyszłą wystawę po obu brzegach Wisły z zajęciem terenów, przez które przebiega wał kolejowy, łączący dworzec Główny z dworcem Wschodnim, z przerzuceniem wystawy również do parku Paderewskiego i na tereny znajdujące się za tym parkiem. Projekt ten zwyciężył, wszakże wystawy światowej nie będzie.

Miasto zaniechało już prób w tym kierunku i w budżecie bieżącym niema już sum wstawionych na cele wystawowe. Chodzi wszak że o inne zagadnienie, a mianowicie o to, że Warszawa wogóle nie ma terenów wystawowych, co jest pewnego rodzaju anomalją, zważywszy, że w stolicy dużego państwa rokrocznie odbywa się kilka wystaw. Niezależnie więc od tego, czy wystawa światowa odbędzie się, czy też nie, co oficj. nie zostało jeszcze przesądzone, tereny wystawowe Warszawy muszą znaleźć się i rozwiązanie tej sprawy powinno być ambicją władz miejskich. Jak słychać, Zarząd Miejski zamierza w miarę możności przygotowywać tereny wystawowe, by rokroczne imprezy nie potrzebowały gnieździć się w różnego rodzaju „Łobzowiankach", „Bagatelach" i innych „Dolinach Szwajcarskich".

Taki jest stan faktyczny zabiegów o urządzenie wystawy światowej w Warszawie. Termin tej wystawy wyznaczony został dla Polski na rok 1943 i jeżeli z tego terminu nie skorzystamy, to następny termin przypadnie, zdaje się, dopiero za lat 75. Nie oznacza to wszakże, by Polska musiała tę wystawę urządzić, jeżeli warunki temu nie sprzyjają. Projekt urządzenia wystawy, jak już wyżej zaznaczyliśmy, forsowała pewna grupa osób, która już przed wystawą dawała specjalne pismo poświęcone tej wystawie i uruchomiła cały aparat biurowy. Obecnie, wobec braku funduszów na ten cel, wszystkie „ambitne" plany zostały przekreślone.

Kanossa „Legjonu Młodych"...

„... i Panu Bogu ofiarowują ogarek"

Ostatnio dowiadujemy się, że skompromitowany swem wystąpieniem w Łucku „Legjon Młodych" przystępuje do nowej imprezy. Jak wiadomo, redaktor organu „Legjonu", niejaki Janusz Laskowski, na akademji w Łucku powiedział, że „Legjon" wypowiada walkę wszystkim międzynarodówkom, które godzą w całość Polski. Do tych (m. in., zdaniem „Legjonu"), należy Komitern i Kościół Katolicki".

To głupie wystąpienie zostało napiętnowane publicznie, a władze odżegnały się od protektoratu nad akademją. Wystąpienie samo nie zdziwiło jednak nikoga, gdyż jest jednem z ogniw łańcucha walki tej organizacji przeciw Kościołowi Katolickiemu.

Obecnie warszawska komenda „Legjonu" ma jakoby przygotować pielgrzymkę do Rzymu do Watykanu. Legjoniści pragną podobno, aby kilkaset osób wzięło udział w tej wycieczce. Wycieczka przygotowywana jest w tajemnicy.

Podobna inicjatywa w związku z ostatniemi wystąpieniami tej organizacji wygląda poprostu na kpiny i na jakąś obłędną groteskę. Ktoś słusznie zauważył, że panowie z „Legjonu" powinni raczej odbyć skromniejszą pielgrzymkę... do Felicjanowa, gdzie obecnie przebywa „arcybiskup" marjawicki Kowalski, którego oni zachwalali i który ich „błogosławił". Swój do swego. Watykan nie potrzebuje kanossy Legjonu.

Serdeczne przyjęcie w Japonji

statku szkolnego „Dar Pomorza"

TOKJO 15.3. (PAT.). — W związku z przybyciem do Japonji polskiego statku szkolnego „Dar Pomorza", poselstwo R. P. w Tokjo w porozumieniu z władzami japońskiemi przygotowało obszerny program pobytu statku, który pozostanie w Japonji około 15 dni.

Statek przywitał w Yokohamie dn. 5 marca poseł R. P. p. Michał Mościcki w towarzystwie członków poselstwa.

Kapitan statku złożył w następnych dniach urzędowe i kurtuazyjne wizyty prefektowi, burmistrzowi i władzom portowym w Yokohamie, prefektowi i burmistrzowi w Tokjo, ministrowi komunikacji oraz w redakcjach najpoważniejszych pism japońskich.

Kadeci „Daru Pomorza" zwiedzają obecnie wyższe szkoły handlowe marynarki w Tokjo i Kobe, szkołę marynarki wojennej w Yokosuka, urządzając następnie przyjęcia dla tych instytucyj na statku.

Załoga statku zwiedzi następnie partjami miasta japońskie. Będzie podejmowana na przedstawieniu japońskiego teatru w Tokjo i przez towarzystwo polsko-japońskie w Tokjo. Władze japońskie udzieliły załodze wolnych przejazdów na linjach tramwajowych i autobusowych.

Czy to ma sens gospodarczo i politycznie?

Gdańsk jest nadal monopolistą

Naszego wywozu rolnego i leśnego

Ogłoszone niedawno w „Wiadomościach Statystycznych“ obroty towarowe portu gdańskiego i Gdyni nie mogą przyczynić się do uspokojenia opinji publicznej. Według tych liczb w styczniu b. r. przez port w Gdyni przewieziono 596 tysięcy tonn towarów, gdy port gdański przeładował zaledwo 24 tysiące mniej, t. j. 572 tysiące tonn.

Na baczną przytem uwagę zasługuje fakt, iż suma wywiezionych towarów przez Gdańsk przewyższyła ilość eksportu przez Gdynię, bowiem wywóz Gdyni wyniósł tylko 512 tysięcy tonn, a wywóz Gdańska — 522 tysiące tonn. A więc

pod względem wywozu port gdański wyraźnie wysunął się na pierwsze miejsce przed Gdynią.

Przewaga ta jest nieuzasadniona ani naszemi potrzebami gospodarczemi, ani też politycznemi, gdyż z obydwu tych względów powinniśmy stale dokładać starań, aby pierwszeństwo pozostawało w rękach Gdyni. Tymczasem zaś jak dotąd trudno mówić o tem, aby Gdynia mogła utrzymać stale przewagę nad Gdańskiem, gdyż Gdańsk w wielu wypadkach jest monopolistą w niektórych działach eksportu.

Tak np. przez Gdańsk wywieźliśmy 747 tysięcy tonn wszelkich zbóż w 1934 r., kiedy przez Gdynię zaledwo 1 tysiąc tonn. Eksport mąki przez Gdańsk doszedł do prawie 97 tysięcy tonn, a wywóz mąki przez Gdynię sięga tylko do 6 i pół tysiąca tonn. Roślin strączkowych przez Gdańsk wyekspedjowaliśmy 30,6 tysięcy tonn, a przez Gdynię prawie nic. Niewiele lepiej jest z wywozem drzewa, którego przez Gdańsk przeszło prawie 726 tysięcy tonn, przez Gdynię zaś — 198 tysięcy.

Jeśli weźmiemy więc i porównamy eksport naszych płodów rolnych i drzewa przez Gdańsk i Gdynię, to okaże się, jak bardzo pod tym względem upośledzona jest jeszcze Gdynia. Towarów tych przez Gdańsk wysłaliśmy przeszło 1.600 tysięcy tonn, gdy tymczasem przez Gdynię zaledwo 205 tysięcy, czyli ósmą część t-go, co przypadło w udziale Gdańskowi.

Nie miniemy się więc z prawdą, jeśli powiemy, że

kraj rolniczy, jakim jest Polska, lwią część swego wywozu rolniczego kieruje przez port, nieprzychylny nam gospodarczo, a politycznie idący wyraźnie i stale pod komendą Niemiec.

Czy takie położenie nasze jest pożądane i czy powinno nadal istnieć?

Wszak jasną jest rzeczą, iż po stworzeniu portu gdyńskiego, trzeba nam dołożyć wszelkich starań, aby uniezależnić się pod względem wywozu płodów rolnictwa i leśnictwa od Gdańska. A jeśli już nie uniezależnić się, to przynajmniej dać pod tym względem Gdyni pewne szanse. Jak dotąd, nic prawie pod tym względem nie zrobiono. Jak dawniej, tak i dziś, Gdańsk posiada monopol eksportu najważniejszych towarów polskich, a w wywozie innych przyjmuje bardzo czynny udział.

Tak np. wywóz węgla szedł też w wielkiej ilości przez Gdańsk, gdyż przez ten port wysyłaliśmy 40 proc. całego naszego eksportu morskiego węgla. Podobnie jest z koksem, nawozami sztucznemi, makuchami i t. p. Posiada też Gdańsk przewagę nad Gdynią w przywozie rud żelaznych i manganowych oraz śledzi. Bardzo znaczny jest jego udział w przywozie fosforytów, pirytów i innych.

Nie wnikając w najprzeróżniejsze szczegóły, już na podstawie tych kilku liczb można zdać sobie sprawę z nienormalnych stosunków, w jakich się znajdujemy.

Z jednej strony mamy Gdynię, która została stworzona po to, aby uniezależnić nas gospodarczo od wszelkich niespodzianek, tak bardzo możliwych w Gdańsku. Z drugiej zaś strony mamy Gdańsk, który całem swem dotychczasowem postępowaniem dowiódł, iż na całkowite zaufanie Polski w jego lojalność nie zasługuje. A pomimo to ten Gdańsk właśnie jest wyłącznym eksporterem najważniejszych polskich towarów, ciągnąc z tego olbrzymie zyski i w dalszym ciągu uzależniając od siebie swoje zaplecze, którem jest całe nasze państwo. Jest to stosunek conajmniej nienormalny i niczem nieuzasadniony.

Toteż musi zostać jaknajszybciej radykalnie zmieniony.

W. Barcz.

Listy do redakcji

„Nowy szwindel samochodowy“

Od jednego z czytelników otrzymaliśmy list w związku z naszą koncepcją o motoryzację kraju, który, w myśl zasady bezstronności zamieszczamy.

W artykule pod powyższym tytułem, umieszczonym w numerze „ABC — Nowin Codziennych“, z dn. 10.3 br., autor doszedł do konkluzyj, wobec których pragnę zaznaczyć moje stanowisko.

Autor wspomnianego artykułu dopatruje się w częściowem ułatwieniu importu samochodów zagranicznych (przez udzielenie Anglji i państwom, korzystającym z klauzuli największego uprzywilejowania pewnych ulg celnych), akcji 1) mającej odwrócić uwagę społeczeństwa od jedynej, skutecznej metody motoryzacji kraju, t. j. od stworzenia własnej produkcji samochodowej, 2) dążącej do napełnienia kieszeni nielicznych sprzedawców ze szkodą dla interesów całego społeczeństwa i wreszcie 3) godzącą w naszą obronność.

Trudno mi jest zidentyfikować się z konkluzją autora, tembardziej, że i wywodu, który doprowadził go do powyższego wniosku, nie podzielam. Wywód ten polega w streszczeniu na następującem rozumowaniu: „Polska jest, jeśli chodzi o produkcję wszelkich części samochodowych, obszarem zupełnie samowystarczającym. Wszelkie typy podwozi, nadwozi i silników możemy w ciągu pół roku wyprodukować sami w dostatecznej ilości, a za dwa lata możemy mieć własne seryjne samochody. Potrzeba do tego tylko przezwyciężenia defetyzmu polskich inżynierów samochodowych, śmiałej decyzji i inicjatywy i chęci wzorowania się na polskim przemyśle lotniczym oraz całkowitego zerwania z dotychczasowemi zasadami, naszej polityki motoryzacyjnej i „drogowej“.

Samowystarczalność pewnego kraju w dziedzinie pewnego artykułu polega — moim zdaniem — na dwóch czynnikach: a) na fizycznej możności wyprodukowania go w kraju i b) cenie kosztu, dającej się obronić zapomocą normalnych narzędzi polityki gospodarczej (cła, reglamentacji przywozu i t. d.). W odniesieniu do samowystarczalności Polski w dziedzinie części samochodowych, według mnie, nie istnieje ona w obecnej chwili ani pod pierwszym, ani pod drugim względem.

Zresztą gdyby ta samowystarczalność istniała, należałoby zapytać, dlaczego w kończącym się właśnie, kilkoletnim okresie wysokiej ochrony celnej, premjowania krajowych wozów i t. d. nie wytworzyła się i nie okrzepła własna produkcja samochodowa. Widocznie przyczyny leżą gdzieindziej.

Należy zatem — moim zdaniem — przejść do jakiegoś innego układu stosunków niż dotychczasowy i wytworzyć, choćby przez częściowy import, faktyczne zapotrzebowanie na samochody, zapotrzebowanie, które wszędzie i zawsze było początkiem rozwoju pewnej dziedziny i prędzej czy później doprowadzało do powstania dobrze ugruntowanej rodzimej produkcji. Import jest zresztą wynikiem nietylko własnej woli danego państwa, ale i tendencji gospodarczej zagranicy.

Czyżby nowa akcyza?

Podatek tłuszczowy podcina nową gałąź produkcji

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji skarbowej, wśród szeregu nowych ustaw podatkowych, rozważano także ustawę wprowadzającą podatek od tłuszczów jadalnych. Dzieje tego nowego podatku są tem ciekawe, iż inicjatywa nowego obciążenia podatkowego została podsunięta Ministerstwu Skarbu przez sfery rolnicze, dążące do ograniczenia produkcji fabrycznej tłuszczów jadalnych.

Tydzień temu odbyło się na terenie Związku Izb Przem.-Handl. posiedzenie zainteresowanych sfer przemysłowych, poświęcone sformułowaniu opinji o nowym projekcie podatkowym, na którem spotkał się on z bardzo ostrą krytyką.

Pokazało się w szczególności, że treść ustawy stanowiła dla przedstawicieli przemysłu całkowitą niespodziankę, a jej postanowienia godzą w najżywotniejsze interesy przemysłu tłuszczowego. W szczególności z bardzo ostrą krytyką spotkał się zamiar wprowadzenia w nowej ustawie (zredagowanej na wzór ustawy akcyzowej) ścisłej kontroli skarbowej we wszystkich fabrykach.

W dyskusji nad projektem ustawy wszyscy obecni wypowiedzieli się zasadniczo przeciwko wprowadzeniu ustawy w tej formie, jaką głosi projekt, gdyż opodatkowanie tłuszczów jadalnych, jeśli nie można go uniknąć, odbywać się może w formie

podwyższonego scalonego podatku obrotowego,

pobieranego u wytwórcy, względnie (dla tłuszczów przywożonych z Gdańska) u pierwszego odbiorcy. W ten sposób, zapewniając skarbowi odpowiednie wpływy, przemysł tłuszczowy mógłby uniknąć uciążliwej kontroli skarbowej.

Projekt ustawy przewiduje dalej ścisłą i drobiazgową kontrolę skarbową u hurtowników. Ten przepis jest wielce niebezpieczny, przedewszystkiem dlatego, że dotychczas pojęcie handlu hurtowego nie jest sprecyzowane dokładnie, ani prawnie, ani nawet zwyczajowo. Rozciągnięcie takiej kontroli na cały handel może więc doprowadzić do tego, że

kupiectwo unikać będzie towaru

którego sprowadzenie powodować będzie częste interwencje urzędników skarbowych. W rezultacie — nadzieje skarbu na uzyskanie preliminowanych wpływów niewątpliwie nie spełnią się.

Pozatem należy zwrócić uwagę na produkcję gdańską. Gdyby spowodu wprowadzenia podatku produkcja gdańska zmniejszyła się, niewątpliwie Gdańsk zażąda pewnej rekompensaty, która oczywiście obciąży ogólny wpływ, zmniejszając go w odpowiednim stopniu. Krótko mówiąc, dochód skarbu państwa z tego podatku będzie bardzo iluzoryczny.

Wogóle zaś wprowadzenie podatku w tej formie, jaką przewiduje projekt, uważać należy za niecelowe z punktu widzenia ogólno - gospodarczego, gdyż nie przyniesie niewątpliwie korzyści nikomu, z drugiej strony zrujnować może całkowicie przemysł tłuszczów jadalnych, przyczem

największe szkody poniosą najuboższe warstwy ludności,

w wielkim stopniu korzystające obecnie z tłuszczów jadalnych fabrycznych.

Meteor

spadł w Zagłębiu

Obserwatorjum astronomiczne nadesłało meldunek o spadnięciu wielkiego meteoru na terenie gminy Parcze pod Olkuszem woj. kieleckiego. Meteor będzie szczegółowo zbadany.

Gęsta mgła

na wybrzeżu morskiem

GDYNIA, 15.3. — Od wczesnego ranka dnia wczorajszego panuje na wybrzeżu polskiem gęsta mgła. Ruch w porcie gdyńskim prawie zamarł.

Gotowe do wyjścia statki czekają w porcie na rozproszenie się mgły, a statki nadchodzące zarzucają kotwicę na redzie i czekają zmiany pogody. Bezustannie słychać ostrzegawcze syreny portowe i głosy syren okrętowych. W porcie i na redzie z odległości kilkunastu metrów trudno odróżnić kontury kadłubów statków.

Spowodu ograniczania pracy

Związki górników grożą strajkiem

Związki zawodowe górników podjęły akcję przeciwko redukcjom w kopalniach węglowych. Redukcje te doprowadziły do tego, że w wielu kopalniach górnicy pracują obecnie po dwa dni w tygodniu przebywając wciąż na t. zw. urlopach turnusowych.

Centralny Związek Górników zapowiedział wobec tego proklamowanie strajku w górnictwie, o ile sytuacja nie ulegnie polepszeniu.

Nadto Związek wysunął projekt opodatkowania węgla w wysokości jednej złotówki od każdej wydobytej tonny na rzecz pomocy górnikom, którzy pracują mniej niż 17 dni w miesiącu.

Austria także?

WIEDEŃ, 15.3. (PAT). — Minister Finansów dr. Buresch oświadczył, że zaraz po Wielkanocy nastąpi emisja zapowiedzianej już od dłuższego czasu wewnętrznej pożyczki w wysokości 100 milj. szylingów.

Wpływy z pożyczki użyte będą na finansowanie akcji dostarczenia pracy.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 15 marca

Dewizy: Belgja 123.78 (sprzedaż 124.09, kupno 123.47); Holandja 359.05 (sprzedaż 359.05, kupno 358.15); Nowy Jork 5.30 i pół (sprzedaż 5.33 i pół, kupno 5.27 i pół); N. Jork (kabel) 5.31 (sprzedaż 5.34, kupno 5.28); Oslo 127.80 (sprzedaż 128.45, kupno 127.15); Paryż 34.98 (sprzed. 35.07, kupno 34.89); Praga 22.16 (sprzed. 22.21, kupno 22.11); Szwajcarja 171.80 (sprzedaż 172.23, kupno 171.37); Stokholm 131.00 (sprzedaż 131.65 kupno 130.35); Włochy 44.14 (sprzed. 44.26, kupno 44.02); Berlin 212.85 (sprzed. 213.85, kupno 211.85).

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita, mocniejsza dla dewizy na Londyn. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.27 i trzy czwarte — 5.28. Rubel zł. 4.55. Dol. zł. 8.88. Gram czystego zł. 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obr. prywatnych 25.45.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. budowl. 47.00; 7 proc. poż. stabil. 73.00 — 72.63 — 72.75,)odcinki po 500 dol.) 73.25 — 73.00 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolar. 53.50; 5 proc. konwers. 68.75; 6 proc. poż. dolar. 79.00 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. (w proc.); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 94.00 (w porc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. 83.25; 7 porc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 7 proc. L. Z. ziemskie dolar. 61.50; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 53.75 — 53.50; 4 i pół proc. L. Z. Warszawy 67.75 — 68.00; 5 proc. L. Z. Warszawy 1933 r. 61.50; 5 proc. L. Z. Łodzi 1933 r. 54.00; 5 proc. m. Siedlec 1933 r. 41.00.

Akcje: B. Polski 90.25 — 90.00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 33.75; Węgiel 14.25 — 14.00; Lilpop 10.90; Modrzejów 4.90; Ostrowiec 22.50; Starachowice 16.10 — 16.20 — 16.15; Haberbusch 44.50.

Tendencja dla pożyczek państwowych i Listów zastawnych — niejednolita, dla akcyj nieco słabsza. W obr. prywat. poż. dolar: 8 proc. państw. z r. 1925 (Dillonowska) 93.25 (w proc.); 7 proc. śląska 73.00 (w proc.); 7 proc. st. m. Warszawy 72.00 (w proc.).

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 15 marca

Giełda zbożowa franco W-wa za 100 kg. żyto I standart 700 gl. 14.50 — 15.00; II stand. 687 gl. 14.25 — 14.50; pszen. jara czerw. szkl. 775 gl. 18.00 — 18.50; pszen. jednolita 742 gl. 18.00 — 18.50; pszen. zbier. 731 gl. 17.00 — 17.50; owies I stand. niezadeszczony 497 gl. 15.50 — 16.00; owies II stand. lekko zadeszczony 468 gl. 14.50 — 15.00; III stand. 438 gl. 14.00 — 14.50; jęczmień browar. 698 gl. 19.00 — 20.00; jęczmień przemiał. 678-672 gl. 17.50 — 18.00; jęczmień o wadze 649 gl. 16.00 — 16.50; jęczmień o wadze 620,5 gl. 15.50 — 16.00; groch polny z work. 23.00 — 25.00; Wiktorja z work. 43.00 — 47.00; wyka 29.00 — 30.00; peluszka 29.00 3.00; seradela podw. czyszcz. 12.00 —13.00; rzepak i rzepik zimowy 45.00 — 46.50; rzepak i rzepik letni 40.50 — 42.00; łubin nieb. 9.50 — 10.00; łubin żółty 11.50 — 12.50; koniczyna czerw. bez kanianki o czyst. 97 proc. 150.00 — 165.00; konicz. biała o czyst. 97 proc. 80.00 — 105.00; konicz. czerw. sur. 110.00 — 120.00; konicz. biała sur. 50.00 — 60.00; mak niebieski z workiem 38.00 — 40.00 (bez obrotu); ziemniaki fabryczne —; ziemn. jadalne —; mąka pszen. gat. I A —; gat. I B 31.00 — 33.00; I C 29.00 — 31.00; I D 27.00 — 29.00; I E 25.00 — 27.00; gat. I A —; II B 23.00 — 25.00; II C —; II D 22.00 — 23.00; II E —; II F 21.00 — 22.00; II G 20.00 — 21.00; gat. III A 15.00 — 16.0; mąka żytnia I 55 proc. 23.00 — 24.50; mąka 0 — 65 proc. 22.00 — 23.00; II gat. 16.00 — 17.00; mąka żytnia razowa 17.00 — 18.00; mąka żytnia poślednia 14.50 — 15.00; otręby pszenne gr. stand. 12.25 — 12.75; pszen. średnie 11.50 — 12.00; otręby pszenne miałkie 11.50 — 12.00; żytnie 9.50 — 9.75; kuchy lniane 17.25 — 17.75; rzepakowe 12.25 — 12.75; kuchy słonecznikowe 42 — 44 proc. 18.00 — 18.50 (bez obrotu); śruta sojowa 19.50 — 20.00; siemię lniane 45.00 — 46.50. Ogólny obrót 7.580 ton w tem żyta 4.728 ton. Usposobienie spokojne.

Kura przyczyną

strasznego samosądu

KATOWICE, 16. 3. — W Koziegłowach doszło do krwawej masakry wieśniaczek. Walka wynikła o kurę, W jednej z wiosek obok Koziegłów, w Sielcach, zginęła kura. O kradzież kury podejrzewała właścicielka kury. Chwistowska. sąsiadkę. Na tem tle doszło między sąsiadkami do kłótni, a następnie do bijatyki. Na drugi dzień rano znaleziono Chwistowską ze strasznemi ranami na głowie, zadanemi siekierą. Nieprzytomną odwieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. O krwawy napad i porąbanie siekierą posądzana jest sąsiadką.

W teatrach

TEATR POLSKI: Die Prinzessin auf der Leiter. Lustspiel - Operette nach Verneuil von R. Blum und R. Benatzky. Występy artystów wiedeńskiego teatru Josefstadt.

Wiedeń słynie szeroko ze swej świetnej operetki; tem się więc zapewne tłumaczy, że na pierwszy występ wymienny (wkrótce i nasze T. K. K. T. ma się zaprezentować w Wiedniu), wybrano zespół operetkowy.

Przyjazd wiedeńskich aktorów do Warszawy dał nam przedewszystkiem sposobność stwierdzić, że nasza warszawska operetka, choć dorywczo organizowana to na tej, to na innej scenie, nic a nic nie ustępuje operetce wiedeńskiej. Wokalnie wiedeńczycy nie zaimponowali nam niczem, zaś pod względem gry aktorskiej nasza Modzelewska, czy Brochwiczówna, nasz Dymsza, czy Ruszkowski mogą iść śmiało w zawody z Austrjakami.

Natomiast czem zespół wiedeński przewyższa nasze przedstawienie operetkowe, to wyraźnym s t y l e m gry, czego u nas brak i co u nas zastępuje doraźna improwizacja aktorska. Przedstawienie „Die Prinzessin auf der Leiter“ (operetka ta grana była kiedyś w Warszawie p. t. „Moja siostra i ja“), w wykonaniu aktorów teatru Josefstadt, brało nas przedewszystkiem zwartością reżyserską i jednolitością wyrazu. Na styl operetki wiedeńskiej składa się lekkość i wdzięk. Tu zwłaszcza męska część zespołu bardzo znacznie przewyższa naszych aktorów operetkowych. Amanci wiedeńscy reprezentują typ elegancji niewymuszonej, naturalnej, swobodnej, komicy nie przeciągają szarży ani o włos. Jeśli idzie o muzyczną stronę przedstawienia, to zaznacza się w niej całkowite zerwanie z dawnym stylem operowym. Arje operetkowe traktowane są jako piosenki, a nie jako arje, aktorzy nietyle popisują się swemi głosami, ile muzykalnie nucą melodje.

Operetka Benatzky'ego „Die Prinzessin auf der Leiter“ nie należy do najmelodyjniejszych operetek; raczej górują w niej elementy humoru, niż muzyki. Humor to oczywiście operetkowy, to znaczy gatunku farsowego i wbudowany w libretto, którego prawdopodobieństwa życiowego lepiej nie badać. Na czoło zespołu wysunął się więc pyszny komik, F e l i x B r e s s a r t, dzięki któremu przez cały drugi akt operetki śmiech nieustannie huczał na widowni.

Muzykalnością znów i pełnym wdzięku umiarem aktorskim podbiła widownię L i a n a H a i d, niczem nie przypominająca dawnego typu div operetkowych. Jej partner, O s k a r K a r l w e i s potrafił ożywić swą bezbarwną rolę, braki w głosie wynagrodzić sowicie kulturą i muzykalnością interpretacji piosenek. Dobrze się również zapisali w pamięci H a n s U n t e r k i r c h e r (zabawnie madziaryzujący rolę hrabiego) i G u c k a T e m p l e, pełna temperamentu subretka operetkowa.

Wszystko to prawda — ale swoją drogą: czy teatr austrjacki niema nam nic lepszego do pokazania? Czy operetka była właściwym sposobem zaznajamiania nas z poziomem austrjackiej sztuki teatralnej? Zasłanianie się na afiszu nazwiskiem Maxa Reinhardta, który jest kierownikiem teatru Josephstadt, ale który z reżyserją tej operetki nic nie miał wspólnego (reżyserował Paul Kalbeck), nie na wiele się zdało. Raczej trochę wprowadzało w błąd.

TEATR KAMERALNY: Nora. Sztuka Henryka Ibsena.

Adwentowicz ma słabość do Ibsena. Nic dziwnego — w rolach Ibsenowskich miał swe największe triumfy aktorskie, a i dziś każdą jego rolę w sztukach Ibsena śledzi się z zapartym tchem. Toteż ilekroć Teatr Kameralny występuje z Ibsenem dla przypomnienia którejś ze sławnych ról adwentowiczowskich — wszystko jest w porządku. Jeśli jednak Adwentowicza niema na scenie, zjawia się pytanie, czy doprawdy każda sztuka Ibsena nadaje się obecnie do wznowienia.

Co do „Nory“, wątpliwości można mieć poważne. Z gruntu sztuczna wydaje nam się dziś ta cała historja ukrywania przez żonę przed mężem, że dla ratowania go z choroby, zapożyczyła się kiedyś u lichwiarza i to fałszując podpis nieżyjącego ojca na wekslu. Poprostu w tem całem zagadnieniu nie widzimy dramatu, tylko irytujemy się, dlaczegoż ta Nora robi najniepotrzebniej w świecie tajemnicę ze sprawy, która postawiona jasno, już dawno byłaby załatwiona ku pożytkowi stron obu. No i mamy przytem małe wątpliwości, czy istotnie tak długo dałoby się to ukryć. Adwokat Robert Helmer nie wygląda na człowieka nie interesującego się tem, na co żona wydaje pieniądze i skąd je bierze.

Pomimo, że sytuacja w sztuce mocno jest naciągnięta, „Nora“ jest znakomitym popisem aktorskim w roli tytułowej. Świetna gra mogłaby tu dużo ze sztuki uratować. I r e n a G r y w i ń s k a jest aktorką dużej klasy. Rola Nory leży zresztą w linji jej możliwości aktorskich. Stało się jednak to, co często się dzieje, gdy artysta chce stworzyć coś lepszego, od wszystkich dotychczasowych swych osiągnięć, chce się „postawić“. Grywińska rolę Nory poprostu przedobrzyła, starała się wygrać z niej zadużo, nie zostawiła niewypełnionej grą ani jednej sekundy. Było jej na scenie zadużo. Pewne spokojniejsze momenty z trzeciego aktu (scena rozmowy z mężem, zagrana przejmująco), wskazywały, czem ta rola mogłaby być, gdyby była nagrana zwyczajnie, a nie na popis.

Reszta obsady, poza bardzo dobrym B u t k i e w i c z e m, nieszczególna.

St. Piasecki.

Radjo-fosfor — „nowy rad"?

Odkrycie córki M. Curie-Skłodowskiej

Nieoczekiwana przemiana aluminjum w czasie doświadczeń

Córka znakomitej polskiej uczonej Marji Curie - Skłodowskiej, p. Joliot - Curie dokonała niedawno niezwykłego odkrycia nowego ciała promieniotwórczego, przyczem główną sensacją jej doświadczenia jest to, że odkrycie nastąpiło zupełnie nieoczekiwanie i raczej przeczy niektórym poglądom współczesnej nauki, niż je potwierdza. P. Joliot - Curie wygłosiła właśnie niedawno odczyt o swem odkryciu.

KROPLA WODY.

Oczywiście, ażeby zrozumieć jego istotę i znaczenie, musimy najprzód poznać trochę ten dziwny świat atomów, który i wielkiej Marji Skłodowskiej i jej córce wypełnił całe życie i dał sławę.

Gdybyśmy kroplę porannej rosy przenieśli pod szkło mikroskopu, zabaczylibyśmy, że kryje się w niej żyjący, trwający w ciągłym ruchu świat. Spróbujmy jeszcze zwiększyć powiększenie — obraz widziany przez nasze oczy rozrośnie się i będziemy już teraz mogli nawet fotografować najmniejsze samodzielne cząstki tego mikroskopijnego świata. Lecz może chcemy mieć obraz jeszcze bardziej powiększony? Powiększmy zatem, oczywiście w myśli, naszą kroplę wody jeszcze 500.000 razy. Teraz jest to już wielka przestrzeń, o średnicy kilku kilometrów, odsłaniająca zazdrośnie dotąd strzeżone tajemnice. Stańmy w środku i rozejrzyjmy się: Naokoło nas poruszają się, krzyżują w drodze, uderzają wzajemnie, drobne, elementarne cząsteczki, zwane molekułami, tworzące właśnie tę ciecz, którą potocznie uważamy za wodę. W naszem rozległem kole molekuły są istnym drobiazgiem, mają zaledwie po kilka milimetrów szerokości.

W ŚWIECIE ATOMÓW.

Jeżeli chcemy dalej kontynuować naszą podróż w świecie atomów, nie wystarcza już obecna kilkumilimetrowa wielkość kropli wody. Musimy dokonać nowego powiększenia i to powiększenia poprostu niesłychanego. Przypuśćmy, że kropla wody została tak powiększona przez jakiś czarodziejski mikroskop, że jej średnica równa jest teraz odległości od ziemi do słońca, to zn. wynosi 150 miljonów kilometrów. Dopiero teraz nareszcie możemy swobodnie obserwować budowlę atomów. Przy tem szalonem powiększeniu, nasza molekuła poprzednio mająca wielkość ziarnka piasku, teraz ma rozmiary jakiejś wielkiej budowli, ciągnącej się przez kilka dziesiątków kilometrów, w której możemy wyraźnie rozróżnić trzy części. Jeżeli zatroszczyliśmy się, żeby w naszą podróż zabrać ze sobą chemika, to teraz chemik powie nam, że dwie pierwsze części są atomami wodoru, trzecia zaś atomem tlenu, a połączenie tych dwóch gazów tworzy dopiero naszą molekułę — cząsteczkę wodną.

GWIAZDY MIKROSKOPU.

Ale czy atom jest już naprawdę najdrobniejszą cząsteczką materji? Przez długie lata tak właśnie wierzyła nauka. Współczesna jednak wiedza mówi, że są cząstki materji drobniejszej od atomów, a mianowicie te, z których skład się atom. W środku atomu znajduje się jądro, naokoło niego, jakby naokoło słońca, wirują protony i elektrony. Protony są — powiedzmy obrazowo — księżycami atomowego jądra, mającemi dodatni ładunek elektryczności, elektrony zaś mają ładunek ujemny. Rzecz godna podziwu: istotną właściwość wodoru i tlenu stanowi właśnie ilość owych księżyców - elektronów, krążących naokoło jądra. Tak więc wodór zadawala się jednym elektronem, tlen ośmioma, węgiel siedmioma; bardzo zaś ciężki pierwiastek uranium ma ich aż 92.

ZDOBYCIE TWIERDZY.

Otoczone osłoną wirujących elektronów jądro atomowe jest twierdzą bardzo trudną do zdobycia. Podczas gdy stosunkowo łatwo możemy wpływać na elektrony zewnętrzne, ażeby oddziałać na jądra atomów, uczeni muszą uciekać się do specjalnych podstępów. Zaczynają bombardować w swój specjalny tajemniczy sposób i doprowadzają jądro do eksplozji. Pierwszym, który tak postąpił, był słynny uczony angielski Rutherford, który w 1919 roku, jako pocisków, wymierzonych w atomy azotu, użył jądra gazu helu, pędzące z szybkością 25 tys. km. na sekundę. Zderzenie jąder atomu helu i azotu wywoływało rozpad azotu ,który zamienił się w wodór. Trzeba zatem powiedzieć, że azot poprostu z m i e n i ł s i ę w wodór

RADIO - FOSFOR?

A teraz możemy już wyjawić sekret ostatnich sensacyjnych doświadczeń małżeństwa Joliot-Curie. Córka Marja Curie - Skłodowskiej, pracuje zawsze ze swym mężem, podobnie, jak pracowała jej matka. Otóż doświadczenie tego młodego, ale słynnego już małżeństwa polegało na tem, że pp. Joliot - Curie zaczęli bambardować tym razem nie atomy jakiegoś gazu, ale atak, pędzących z zawrotną szybkością jąder atomowych, skierowano na cienką blaszkę aluminjum. I oto, dokonała się cudowna przemiana: aluminjum zmieniło się w jakieś inne, nieznane dotąd ludziom ciało, które, co najważniejsze, posiada tę samą własność, co słynny rad: promieniotwórczość! Nowe ciało promieniotwórcze, powstałe w nieoczekiwany sposób z aluminjum, odkrywcy nazwali radjo - fosforem. Dziś nie można jeszcze przewidzieć wszystkich doniosłych następstw praktycznych i naukowych tego odkrycia, ale można za Anatolem Francem, wielkim pisarzem francuskim powtórzyć słowa: „Nie niezmierzone niebo jest godne podziwu, ale człowiek, który je mierzy".

Kontrakt z Operą

przedłużony na r. 1935-36

W dniu wczorajszym, Zarząd Miejski zawiadomił dyrekcję Opery o przedłużeniu kontraktu na rok 1935/36. Roczny kontrakt miasta z obecną dyrekcją Opery ekspiruje w dniu 1 lipca r. b., przeto, już obecne przedłużenie tego kontraktu świadczy o tem. iż władze miejskie mają pełne zaufanie do obecnego kierownictwa Opery, pozostającego w wytrawnych rękach p. Korolewicz - Waydowej.

Pewny sukces Opery warszawskiej, w zupełności usprawiedliwia posunięcie władz miejskich.

Za kulisami rewolucji greckiej

kryje się

Rywalizacja między paniami Venizelos i Tsaldaris

Klęska Venizelosa jest przykrą niespodzianką dla niektórych zagranicznych dzienników, które zbyt pochopnie postawiły na jego kartę. I tak — „Paris Soir" — najwidoczniej wierzył w zwycięstwo venizelistów, gdyż z niesłychanym zapałem i energją zdobywał wiadomości z placu boju, nie zawahał się nawet wysłać samolotem głośnej dziennikarki Titayny, która o mało życiem nie przypłaciła ryzykownej wyprawy, jako że samolot wzięty w ogień kulomiotów musiał przymusowo lądować na Krecie. Titayna oraz pilot dziennikarz Abraham i radjotelegrafista Bouillut cudem uniknęli śmierci.

Titayna nadsyłała pełne werwy, barwne opisy, przepojone wyraźną sympatją dla rewolucjonistów, lecz cykl korespondencji zakończył się dramatycznym epilogiem — „rozmową z uciekającym po ostatecznej klęsce Venizelosem".

— Przybyliśmy na Kretę — telegrafowała Titayna — w warunkach niezwykłych. Rebeljanci zaczęli ostrzeliwać samolot, zbliżający się do wyspy, sądząc, że to rządowcy rozpoczynają „nalot" na Kretę. Trzeba było nadzwyczajnej przytomności umysłu pilota Abrahama, żeby szczęśliwie wylądować. Samolot jest podziurawiony jak rzeszoto i niezdatny do użytku. Później kreteńczycy, zażenowani pomyłką, powitali nas z wylaniem. Na wyspie niema już mowy o rewolucji. Gwałtowne wstrząsy słabem odbiły się tutaj echem. Venizelos uciekł w nocy, w otoczeniu swych zaufanych, na okręcie „Avaroff". Dokąd? Podobno do Italji. Wzięli na drogę trochę „biszkoptów", gdyż zdążono opróżnić kasy skarbowe — w Kandji skonfiskowano podobno osiem miljonów drachm, w Kanei — osiem miljonów drachm i sześć pensów. Radjostacja została zniszczona, ale nie obyło się bez ofiar w ludziach. Na lotnisku widzieliśmy przechadzających się pilotów rządowego samolotu, jedynego, który zapuścił się w te strony i został zmuszony przez kreteńskie armaty do lądowania. Oficerowie przesiedzieli w więzieniu — dzisiaj są już na wolności.

Lecz Titayna miała szczęście. Mogła jeszcze dotrzeć do Venizelosa, dzięki pomocy komendanta Kolyaletisa.

— W godzinę po przybyciu na Kretę zostaliśmy zaproszeni na pokład krążownika Averoff — pisze Titayna. — Już wiedzieliśmy o klęsce poniesionej przez rebeljantów, w Macedonji. Doszły nas słuchy o nominacji jenerała Dedeosa gubernatorem wyspy i pana Aposkitisa, gubernatorem cywilnym.

Venizelos gotował się właśnie do odjazdu wraz z żoną, wodzami i przyjaciółmi w nieznane... Kto wie czy nie do Francji, na którą tak bardzo liczył... Smutek jego spowodu klęski macedońskiej był głęboki, ale pomimo to wielki wódz zachowywał spokój. Zanim okręt odbił od brzegu udzielił krótkiego wywiadu dla „Paris Soir". Mówił głosem wzruszonym:

— Zapewniam panią, że rewolucja była słuszna. Ja jednakże nie pragnąłem jej. Chcę żeby o tem pamiętano. Wycofam się z życia politycznego i nigdy już — jestem na to zdecydowany — nie wrócę do ojczyzny.

— W takim razie dokąd pan prezydent się uda? — zapytałam ogarnięta wzruszeniem.

Odpowiedział na to:

— Pokładam całą moją nadzieję we francuskich przyjaciołach.

Oczy jego napełniły się łzami, twarz powlokła się śmiertelną bladością. Opanował się jednak i dodał:

— Przez całe życie pragnąłem zjednoczenia Krety z Grecją, opartego na obopólnem przywiązaniu. Przysięgam, że było to jedynem mojem pragnieniem.

Grecki rebus długo jeszcze będzie zaprzątać umysły. Jeszcze nad Kretą i Atenami unoszą się dymy rządowych bateryj, jeszcze nie ucichł głuchy pomruk kulomiotów, wreszcie jednak prawda przyjdzie do głosu, a plotka zczeźnie niby mgła, dowiemy się wówczas „dlaczego właśnie teraz wybuchła rewolucja, kto był doradcą Venizelosa i czyja ręka posuwała pionki na szachownicy greckiej polityki. Narazie jest jeszcze pole do domysłów i wszelkich mniej lub więcej zgodnych z prawdą informacyj.

„Le Journal" składa ciężar odpowiedzialności za wywołanie ryzykownej awantury na barki pani Venizelos.

Rewolucja grecka ma dwa oblicza — czytamy w „Journal'u". Rok bieżący rozpoczął się w Grecji wzmożeniem propagandy politycznej, w związku ze zbliżającemi się wyborami do Senatu. Senat grecki liczy 120 członków, z których czterdziestu posiada krótkoterminowe mandaty. Dwie trzecie, to zwolennicy Venizelosa — mandaty ich były więc bardzo zagrożone. W dniu wybuchu rewolty — obok urn wyborczych spoczął miecz zbuntowanych rewolucjonistów.

Ale za kulisami polityki jawi się oblicze dwóch kobiet. Jest Venizelos — jest i pani Venizelos. Obok Tsaldarisa jest pani Tsaldaris.

Pani Venizelos z pochodzenia zarówno Greczynka jak i Angielka, rozporządza olbrzymią fortuną. Posiada miljony i szaloną ambicję. Ona to pcha męża w zamęt walki. Zresztą stary „dzik kreteński" ma młodzieńczy temperament i pociąg do przygód. Innym typem jest pani Tsaldaris — kobieta wyrafinowana, wykształcona, energiczna, samowolna kieruje swojemi zaletami, uzupełnia braki charakteru mężowskiego. Mąż pani Tsaldaris jest człowiekiem spokojnym, skorym do ugody.

Asem w rękach graczy rządowych jest jenerał Kondylis, typowy żołnierz, który zawsze gotów jest zaciśniętą pięścią huknąć w stół konferencyjny. Słabowity, chorowity Kondylis dręczony astmą, potrafi zaczerpnąć oddechu, gdy trzeba wznosić entuzjastyczne okrzyki, albo prowadzić wyczerpującą dyskusję. Kondylis uchodzi za frankofila. Ongiś studjował w Paryżu. Ubogi student mieszkał na poddaszu i kuł zasady francuskiej rewolucji. Niema ona dla niego tajemnic.

Dyr. J. Osterwa opuszcza Kraków

Czy teatr Osterwa-Jaracz?

Dyrektor krakowskiego teatru miejskiego im. Juljusza Słowackiego, znakomity aktor i reżyser — Juljusz Osterwa zrezygnował z zajmowanego stanowiska, zamierzając opuścić Kraków i przenieść się do Warszawy. Sfery teatralne łączą to z coraz bardziej zyskującą na sile pogłoską o zamierzonem wspólnem prowadzeniu teatru w Warszawie przez Jaracza i Osterwę.

Finał konkursu skrzypcowego

Dziś — przyznanie nagród

Dziś, w sobotę dnia 16 marca, rozpoczną się o godz. 19 min. 30 w sali Filharmonji Warszawskiej ostatnie rozgrywki finałowe.

Grać będą, z towarzyszeniem orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją p. Józefa Ozimińskiego: 1) 13-letni Bussia Coldstein (Z. S. R. R.), 2) Mary Luisa Sardo (Italja), 3) Antonio Abussi (Italja), 4) José Figuerca (Stany Zjedn. A. P.), 5) Grażyna Bacewiczówna (Polska) i 6) 15-letnia Ginette Neveu (Francja). Bezpośrednio po rozgrywkach nastąpi dłuższa przerwa dla ponownych prac punktacyjnych plenum Jury, poczem odbędzie się uroczyste rozdanie 9-ciu Nagród i 15-stu Dyplomów Honorowych.

Zatarg o przemówienie W. Grubińskiego

na jubileuszu K. Stępowskiego

Na uroczystości jubileuszowej ku czci Kaz. Junoszy - Stępowskiego, jaka 1 marca odbyła się w T. Narodowym, w imieniu Zw. Artystów Dramatycznych przemawiał jego prezes, Wacław Grubiński.

Przemówienie Grubińskiego wywołało zastrzeżenia wśród reżyserów teatrów warszawskich, tak, że zarząd sekcji reżyserów ZASP'u wystąpił z protestem, zarzucającym Wacławowi Grubińskiemu bezpodstawny atak na działalność reżyserów polskich i nadużycie udzielonej mu gościny przez gospodarzy uroczystości jubileuszowej. Protest podpisał Aleksander Zelwerowicz, jako przewodniczący sekcji, oraz Janusz Warnecki, Franciszek Freszel, Walery Jastrzębiec, Karol Borowski, Aleksander Węgierko i Tacjanna Wysocka.

Wytwórnia berlińska sfilmuje

„Fortepian" Szaniawskiego

Z Jerzym Szaniawskim pertraktuje obecnie jedna z wytwórni berlińskich, zamierzająca przenieść na ekran sztukę Szaniawskiego „Fortepian". Pozatem wśród licznych zagranicznych sukcesów Szaniawskiego, trzeba wymienić projektowane w najbliższym czasie wystawienie „Mostu" w Rydze. Ze sztuk Szaniawskiego „Adwokata i Róże" grano już w Rydze, w Czechach i w Ameryce, na język zaś niemiecki przełożono „Fortepian", „Ptaka" i „Adwokata i Róże".

Solski w „Judaszu"

na jubileusz 60-lecia

Teatr Polski zapowiada na dzień 12 kwietnia wystawienie jednego z największych arcydzieł polskiej literatury dramatycznej — „Judasza" K. H. Rostworowskiego z okazji jubileuszu, jednego z najrzadszych w kronikach teatralnych, 60-lecia działalności artystycznej najznakomitszego spośród żyjących aktorów polskich mistrza Ludwika Solskiego.

Niedawno ukazała się...

POWIEŚĆ O POWSTANIU 1863 R. „CYSARSKIE CIĘCIE"

ANTONINA SOKOLICZ: **Cysarskie cięcie.** Powieść społeczna z lat przełomowych 1863 — 69. Str. 392. Warszawa, 1935. Tow. Wyd. „Rój".

Powieść Antoniny Sokolicz wydawaniem sądu o przeszłości na podstawie naszego obecnego stosunku do zjawisk politycznych i społecznych. Określano już nieraz polityczne przyczyny upadku powstania styczniowego i widziano w braku solidarności narodowej 1863 r. Tragiczny rozdźwięk między ugodowcami, a bojowcami, między kalkulacją polityczną a żywym, niedającym się powstrzymać protestem. Autorka „Cysarskiego cięcia", przyczynę klęsk powstania styczniowego widzi w sobkostwie zamożnej szlachty, która woli raczej wybrać dalsze panowanie Rosji, niż uwłaszczenie chłopów i stworzenie nowego narodu Polaków wolnych i równych. Jak u Żeromskiego w „Rozdziobią nas kruki, wrony...", grabarzem powstania był chłop, w „Cysarskiem cięciu" jest nim szlachecki obszarnik. Zdawałoby się, że niewłaściwe jest użycie w odniesieniu do stosunków z lat powstania słowa obszarnik — ale właśnie to odpowiada nastawieniu książki i ogólnemu tonowi, jaki nadała autorka swej analizie gospodarczo - socjalnego grzechu powstania.

Oczywiście o tem, że obojętność zamożniejszej szlachty grzebała powstanie, dawno wiadomo, nowością więc w „Cysarskiem cięciu" jest co innego: wyolbrzymienie krzywdy chłopa ponad krzywdę narodu. A. Sokolicz pamiętając dobrze o błędzie szlachty, zapomina o chłopach, zwożących pojmanych powstańców do wójta i biorących po rublu za głowę. Za dodatni wynik powstania uważany tu jest ukaz carski, uwłaszczający chłopów. Stary gorzelnik Pajzer, powstaniec, umierając, tak oskarża szlachtę: „Zawsze lepszy bodaj najazd, byleby wam wolno było żyć z rabunku krwawicy chłopskiej! Wreszcie i to wam się urwało, choć w części, ale aż trzeba było cysarskiego cięcia, aby przeciąć ten wrzód, który wzbierał 80 lat...". „Cysarskie cięcie", jest przedstawione jako zysk, zdobycz, triumf — jako wywołane pośrednio przez powstanie dobroczynne i zbawienne w skutkach usunięcie krzywdy społecznej. Pańszczyzna była wyzyskiem chłopa, lecz zniesienie pańszczyzny ukazem rosyjskim, było ciosem w próbę zbliżenia ziemiaństwa i włościaństwa i jedną z największych przegranych Polski porozbiorowej. To jednak zdaje się niknąć w „Cysarskiem cięciu" wobec sprawy chłopskiej, ujętej, jak widać, nie jako część sprawy narodowej, ale jako sprawa klasy społecznej walczącej z drugą klasą. Nowość i oryginalność w sądach o powstaniu jest więc w tej powieści złą nowością.

Pomyłki autorki wzajemnie się tłumaczą. Doktrynerski stosunek do trudnego zagadnienia chłopskiego znajduje wyjaśnienie w innem fałszywem pociągnięciu. W tej prochłopskiej powieści niema chłopów! Szlachcie przeciwstawieni są dworscy oficjaliści, z rodzin spolszczonych Niemców - kolonistów. Stary Pajzer, agitator chłopski, czołowa postać chłopskiego obozu, przyniósł z Niemiec i Anglji socjalistyczne teorje i ta zagraniczna nauka, a nie poczucie, że w szlacheckiej Polsce niższy się rdzeń narodu — chłop, prowadzi go do walki z ziemiaństwem. Błąd w nakreśleniu postaci Pajzera jest błędem zasadniczego stosunku autorki do tematu. „Cysarskie cięcie" jest wynikiem oglądania przeszłości przez socjalistyczne szkiełka, a nie sięgnięciem do głębi tragicznego rozdarcia narodu na szlachcica - powstańca i zabijającego go chłopa.

Nieudaną, bo niepełną, próbę rewizjonistyczną, Ant. Sokolicz przeprowadzała na tle losów powstania w Łęczyckiem. Obfite materjały z dziejów powstania, obszernie wyzyskane, są właściwą wartością książki.

PISARZE POLSCY WE WSPOMNIENIACH J. LORENTOWICZA

JAN LORENTOWICZ: **Spojrzenie wstecz.** Str. 351. Warszawa 1935. Fundusz wydawniczy Leopolda Walisza. Skład główny: J. Mortkowicz.

Książka Jana Lorentowicza ma nałożoną opaskę: „Rewelacje o życiu: Reymonta, Żeromskiego, Zapolskiej, Przybyszewskiego, Prusa, Sieroszewskiego, Lemańskiego, Kisielewskiego i innych".

Gdyby nawet zamiast tej zapowiedzi napisano tylko, iż jest to zbiór literackich wspomnień Lorentowicza, i tak wiedzielibyśmy już, że tę książkę należy k o n i e c z n i e przeczytać. Jeśli idzie o wydobycie nieznanych materjałów, o ożywienie przeszłości wyrazistem wspomnieniem, o anegdotyczne, pełne dosadnej charakterystyki, zapiski — „Spojrzenie wstecz", jest niewątpliwie jedną z najbogatszych kolekcyj tego rodzaju, przeznaczonych dla ludzi, którzy pamiętali, że poza książką istnieje przecież jej żywy twórca i interesowali się jego losem. Obok ogłaszanych obecnie artykułów Grzymały - Siedleckiego o Reymoncie, tom Lorentowicza jest w tej chwili najciekawszem spojrzeniem wstecz, na przebytą drogę, na tak niedawne lata polskiej literatury z Żeromskim, Reymontem, i, piszącym jeszcze wówczas Sieroszewskim naczele. Są to lata, gdy Reymont przedzierał się od krawieczyzny, od fraka szytego na egzamin do cechu, do karjery późniejszego laureata Nobla, gdy Zapolska marzyła, by zostać drugą Modrzejewską i walczyła na scenie francuskiej z obojętnym Paryżem, gdy Kisielewski, po świetnej, ale zaledwie osiemnastomiesięcznej twórczości, zapadał się w otchłań obłędu, gdy Prus... gdy Przybyszewski... Nie sposób wszystko wymienić, można tylko wołać do wszystkich, żeby czytali ten pamiętnik, ciekawszy od wielu powieści, opowiadający o poufnem, bliskiem współżyciu z największemi postaciami literatury polskiej ostatniej doby.

Trzeba jednak pamiętać, że Lorentowicz nietylko zdaje relacje. Krytyk nie mógł powstrzymać się od interpretowania i sądzenia. Osobisty stosunek Lorentowicza do omawianych zdarzeń i spraw daje książce życie i barwę, ale czytelnik musi umieć tę barwę dostrzec. Szczególnie ostry wzrok należy mieć, czytając rozdziały o kandydaturze Żeromskiego do nagrody Nobla, nasuwające poważne zastrzeżenia.

POWIEŚĆ O DZIECIACH „OGRÓD BOŻY"

ERNST LOTHAR: **„Ogród boży".** Powieść. Przekład M. Tarnowskiego. Warszawa, 1935. Wyd. J. Przeworskiego.

Nowy przekład tłumaczonego już u nas autora węgierskiego („Walka o serce", „Młyn Sprawiedliwości"), daje miłą, pełną subtelnego sentymentu powieść o dzieciach. Jest to pamiętnik ojca dwóch małych dziewczynek. Lothar, jak zazwyczaj, opowiada w pierwszej osobie, bezpośrednio, z akcentem szczerości, nadającym żywy ton osobisty tym związanym w jedną całość osobami maleńkich bohaterek pogodnym nowelkom. Interesują one obserwacją życia dziecięcego, ale chyba jeszcze bardziej przyciągają dyskretnie przeprowadzoną analizę stosunku ojca do dzieci i dobrze uchwyconym obrazem przeżywania dzięki dzieciom drugi raz własnego dzieciństwa. Dodajmy do tego delikatny humor i zadumę Lothara i wolno będzie śmiało zapewnić, że ten bezpretensjonalny tom sympatycznego autora jest przyjemną lekturą.

MARZEC

17

NIEDZIELA

SŁONCE	
wschód	zachód
5—7	17—42
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
15—2	4—40
Dł. dnia	Przyb.
11—55	4—11

Dziś św. Gertrudy
Jutro św. Gabrjela

Słonecznie, umiarkowane wiatry

Ranek wczorajszy w całej niemal Polsce był słoneczny, nieco chmurniej było tylko miejscami na północy kraju. Temperatura o godz. 7-ej wynosiła od 0 do —8 st. temperatura najwyższa osiągnęła w Poznańskiem plus 9 st, w pozostałych natomiast dzielnicach wahała się od 0 do plus 8 st.. Opadów w ciągu doby ubiegłej nigdzie nie notowano.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: w dalszym ciągu pogoda słoneczna o zachmurzeniu na ogół nieznacznem. Po nocnych przymrozkach, w ciągu dnia większy wzrost temperatury. Słabe, lub umiarkowane wiatry z kierunków południowych.

Przenosiny do Felicjanowa

Kowalscy „raczyli" abdykować...

ale o interesach nie zapominają

PŁOCK, 16. 3. — Jak już donosiliśmy wczoraj, operetkowy „arcybiskup" sekty marjawickiej, znany ze swych wystąpień, Kowalski przeniósł się nareszcie z Płocka do Felicjanowa. Przed ustąpieniem niedawny „dyktator" marjawitów napisał akt zrzeczenia się swej godności. Akt ten brzmi:

AKT ABDYKACJI

List Pasterski Jana i Marji Michała Kowalskiego Arcybiskupa Maryawitów do Wszystkich Braci i Sióstr Maryawitów. Zgodnie z moim listem Pasterskim z dnia 14 lutego 1935 r., w którym zrzekłem się godności Przełożonego Zakonu Maryawitów, oznajmiam Wam, że z dniem dzisiejszym zrzekam się i opieki duchowej nad Wami i osiedlam się na stały pobyt w Felicjanowie wraz ze swoją Małżonką, KLASZTOR Z ŚWIĄTYNIĄ I MIENIE, PRÓCZ FELICJANOWA, PRZEKAZUJE NOWEJ ZWIERZCHNOŚCI KOŚCIELNEJ MARYAWICKIEJ W POLSCE.

Czynię to dla większej chwały Bożej i wzywam Was, abyście się trzymali ściśle naszej wiary w Przenajśw. Sakrament, czci Najświętszej Maryi Panny i naszej Najdroższej Mateczki, a Bóg będzie z Wami.

Płock, dnia 12 marca 1935 r.
(—) JAN MARYA MICHAŁ KOWALSKI. ABP.

Podobny tekst podpisała przełożona i arcykapłanka Izabela.

„Do Sióstr Maryawitek. List Pasterski. Dla większej Chwały Bożej i świętej sprawy naszej Maryawickiej, Chwały Pana Utajonego w Przenajśw. Sakramencie, Matki Najświętszej i naszej Najdroższej Mateczki — z dniem dzisiejszym zrzekam się godności Przełożonej Sióstr Maryawitek i Arcykłapanki oraz sprawowania opieki duchownej nad Siostrami zakonnemi i świeckiemi, widząc w okolicznościach, która mnie do tego kroku skłoniły, zarządzenie niezbadanych wyroków Opatrzności i Mądrości Bożej. — SOSTRA MARYA IZABELA WIŁUCKA-KOWALSKA.

Płock. dnia 12 III. 1935 r."

Chociaż w akcie abdykacji Kowalski decyduje się zostawić całe mienie klasztorne, aż cztery ciężarowe samochody wywoziły z Płocka do Felicjanowa dobytek klasztorny. Towarzyszki Kowalskiego zabrały ze sobą wiele obrazów, haftów maszyn pończoszniczych, pościeli i sprzętów domowych. Wartość zabranych przedmiotów obliczają na 100.000 zł. Próbował Kowalski również sprzedać dom familijny marjawitów, znajdujący się w Łodzi. Wysłał tam nawet upoważnionych przez siebie przedstawicieli, ale sprzedać domu nie udało mu się. Usunięty od władzy i od wpływów, Kowalski nadal agituje i próbuje wzniecić nową walkę, oczywiście nie zapominając o osobistych korzyściach.

W teatrach i na ekranach Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

T. Narodowy **„Henryk IV"** z Kaz. Junoszą-Stępowskim. T. Mały **„Cudzik i S-ka"** Teatr Kameralny **„Nora"** Ibsena z Grywińską Teatr Letni **„Piękna Helena"** Offenbacha: Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: **„Pan Brotonneau"** komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. **Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kobiety"** z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Abecadło miłości"**, Stylowy (Marszałkowska 112) — **„Wesoła wdówka"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Dziewczęta w mundurkach"**. Apollo (Marszałkowska 106) — **„Weronika"** z Franciszką Gaal, Capitol (Marszałkowska 125) — **„Antek Policmajster"** (film polski), Europa (Nowy Świat 63) **„Malowana zasłonka""** z Gretą Garbo. Rialto (Jasna 3) **„Świat idzie naprzód"**.

Casino (Nowy Świat 40) **„Dla ciebie śpiewam"** film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) operetka: **„Gwiazda Areny"**.

Program polskich radjostacyj

Poniedziałek, 18 III. 1935.

6.33 Pobudka do gimn. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł), 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł), 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół, 8.05 przerwa. 11.57 Sygnał, 12.00 Hejnał, 12.03 Wiad. metear. 12.05 Przegl. Prasy, 12.10 Koncert Zesp. Landowskiego i Pewznera, 12.45 „Sprawy pieniężne w małżeństwie", 12.55 Dziennik poł. 13.00 Fragmenty operowe, 13.50 Wiad. o eksporcie pol.. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Przerwa, 15.45 Zapomniani kompozytorzy, 16.30 Lekcja języka niemieck. poprowadzi prof. dr. Zdzisław Żygulski (Tr. ze Lwowa), 16.45 Duety w wyk. Zofji Tomnickiej i Ireny Bardy. 17.00 „Jak dzieci winszowały Marszałkowi w 1919 roku", 17.15 „Nowe wartości w życiu narodowem Polski" 17.30 Rezarwa ogólnopol., 18.00 Przegląd film., 18.10 Uroczystość ofiarowania (Tr. ze Lwowa). 18.25 Chwilka społ. 18,30 Skrzynka ogól. 18.40 „Życie kulturalne i art. stolicy", 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program, 19.15 Skrzynka roln., 19,25 Wiadom. sport. 19.30 Wiad. sport. ogólnopol., 19.35 Audycja żołnierska, 20.00 „Wesoła wdówka", 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce", 21.00 Koncert symf. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka salonowa i lekka, 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Dal. ciąg muzyki.

Wtorek, 19 marca 1935 r.

6.30 „Pierwsza Brygada". 6.33 Pobudka do gimn. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.) 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.) 7.45 Program. 7.50 „Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 10.00 Tr. z Sulejówka. 10.45 Muzyka (pł.) 11.00 Reportaż. 11.20 Muzyka (pł.) 11.30 Reportaż z Belwederu. 11.45 Muzyka (pł.) 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Tr. z Filh. Warsz. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik poł. 13.00 Tr. z przed gmachu Głównej Komendy Miasta. 13.45 „Z rynku pracy". 13.50 Wiad. o eksporcie pol. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Przerwa. 15.45 Koncert. 16.30 „Dzieci winszują'. 16.45 Muzyka polska. 17.00 „Skrzynka P. K. O. 17.15 Pieśni polskie. 17.50 „Spółdzielczość jako demokracja gospodarcza". 18.00 Pieśni legjonowe. 18.15 Fragment teatr. 18.30 Koncert rekl. 18.45 II-ga audycja z cyklu „Twórczość Karola Szymanowskiego na płytach". 19.07 Program. 19.15 Wiadom. rolnicze. 19.25 Wiad. sport. 19.40 Melodje z filmu „Poszukiwacze złota". 19.50 Przemówienie gen. Kutrzeby. 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Dziewiętnasty marca w Polskiem Radjo". 22.30 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami. 22.45 Muzyka lekka i taneczna (pł.) 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki lekkiej i tan. (pł.).

KATOWICE: 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt., 13.00 Fanfara rycerska, 13.50 Giełda, 13.55 Wiadom. beż., 14.00 Koncert (pł), 18.30 „Strajk szkolny w Kongresówce, 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program. 19.15 „Dorota Sybila księżna na Brzegu i Lignicy", 19.25 Wiadom. sport., 22.00 Koncert.

KRAKOW: 7.45 Program, 13.00 Muzyka z pł., 18.25 Chwilka społecz., 18.30 „Encyklopedja mówiona", 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program, 19.15 Fragment literacki, 19.25 Wiadomości sport. 22.00 Koncert.

LWÓW: 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt., 13.00 Opera włoska, 18.25 Chwilka społ., 18.30 Skrzynka dziec., 18.40 Silva rerum, 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program, 19.15 „Dzieje pewnego przedstawienia teatralnego", 19.25 Wiadom. sport., 22.00 Koncert.

ŁÓDŹ: 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt. 13.50 Wiadom. gospod. 13.55 Przegląd giełd., 14.00 Wiązanki melodyj (pł)., 18.25 Chwilka społ. 18.40 Życie art. i kult., 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program. 19.15 Muzyka (pł.), 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

POZNAŃ: 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd., 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Życie kult., art. i społ., 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program, 19.15 Skrzynka rolnicza, 19.25 Wiadom. sport., 22.00 Koncert reklam.

TORUŃ: 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd., 14.00 Muzyka (pł). 14.20 Muzyka, 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka, 18.40 Życie art. i kul. 19.07 Program, 19.15 Wiadom. gospod., 19.25 Wiad. sport., 22.00 Koncert.

WILNO: 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt. 13.00 „Jerzy Fryderyk Haendel" 13.50 Odcinek powieściowy 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna, 18.40 Życie art. 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program, 19.15 Z litewskich spraw, 19.25 wiadom. sport., 19.30 Wiad. sport., 22.00 Koncert.

Feralna trzynastka

Tancerka przebita chorągiewką

Tragedja sali Malinowej Grand Hotelu

ŁÓDŹ, 16.3. — Donosiliśmy już o strasznym wypadku, jaki zdarzył się w sali Malinowej „Grand Hotelu" w Łodzi, ofiarą którego padła młodziutka, 18-letnia tancerka niemiecka, Berta Milller, występująca jako członkini zespołu akrobatycznego tancerzy. Obecnie możemy podać szczegółowy opis zdarzenia.

Jak zwykle, onegdaj, o godz. 1 w nocy,gdy orkiestra zaintonowała melodję troje akrobatów: dwie kobiety i mężczyzna, na specjalnie wykonanym parkiecie wykonali niezwykle popisy akrobatyczne na wrotkach. Tancerze witani byli burzą braw.

Po popisie zespołowym, Berta rozpoczęła taniec solowy pomiędzy ustawionemi na krawędzi specjalnej podłogi chorągiewkami. Pod koniec numeru tancerka z gracją ukłoniła się publiczności. W tym momencie jednak poślizgnęła się tak nieszczęśliwie, że upadła na jedną z chorągiewek, umieszczoną na drewnianym paliku wysokości 30 cm. W sali rozległ się straszny krzyk. Goście i tancerze rzucili się na ratunek nieszczęśliwej. Ranną, broczącą obficie krwią, przeniesino do garderoby. Dalsze występy przerwano. Zaalarmowano pogotowie. Należy dodać, że pogotowie ubezpieczalni przybyło dopiero o godz. 3, t. j. w dwie godziny po wypadku.

Pierwszej pomocy ofierze wypadku udzielili lekarze prywatni. Jak się okazało, tancerka odniosła bardzo ciężkie okaleczenia. Ostrze chorągiewki przebiło jej bowiem kiszki i poraniło brzuch w trzech miejscach, wywołując ostry krwotok wewnętrzny. Bezpośrednio po wypadku przewieziono tancerkę do szpitala i poddano operacji. Stan jej jest niezwykle ciężki. Dotąd nie odzyskała przytomności. Jeżeli nie nastąpią komplikacje, a szczególnie gorączka, lekarze mają nadzieję, że zdołają utrzymać ją przy życiu. Jednakże nie będzie ona mogła występować, jako tancerka.

Berta Miller pracuje już przeszło 5 lat bez żadnego wypadku. Numer, który wykonywała tancerka krytycznej nocy cieszył się dużem powodzenie na całej kuli ziemskiej Chociaż numer ten wykonywała tancerka już kilkaset razy, przed każdym występem musiała trenować popis. Bezpieczeństwo podczas tych popisów zdawało się zapewnione. Na wszelki wypadek wszystkie chorągiewki były zabezpieczone gałką metalową. Przy wypadku jednakże guzik odłamał się i palik przebił tancerkę.

Wypadek zdarzył się w nocy z 13-go na 14-ty.

Po kiermaszu

Zastrzelił narzeczoną

WILNO, 16.3. (Tel. wł.). — Onegdaj Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Ignacego Korwela, oskarżonego o zabójstwo narzeczonej, Wandy Galińskiej.

Młodzi poznali się przed paru laty. Uchodzili za zakochanych i mówiono o ich ślubie. Na parę tygodni przed terminem ślubu, rodzice dziewczyny nie zgodzili się na jej zamążpójście. Poszło o majątek. Galińscy uchodzili w okolicy za zamożnych gospodarzy, Korwel zaś za ubogiego. Gdy widzieli, że sprawa przedstawia się poważnie, zdecydowali się na zerwanie narzeczeństwa. Namówili więc córkę, aby zerwała wszelkie stosunki łączące ją z Korwelem. Córka usłuchała i poczęła unikać narzeczonego.

Krytycznego dnia, kiedy po kiermaszu i uroczystościach kościelnych Galińska wracała do domu, Korwel zaczaił się z rewolwerem na drodze. Gdy nadeszła Galińska rozpoczął z nią rozmowę, żądając, aby odpowiedziała kategorycznie, czy zgadza się na małżeństwo, czy nie. Gdy odpowiedziała odmownie, Korwel powalił ją i do leżącej dał dwa strzały rewolwerowe. Oba były śmiertelne. Po dokonaniu zbrodni Korwel strzelił do siebie, raniąc się ciężko.

Sąd na rozprawie, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, skazał go na 2 lata więzienia.

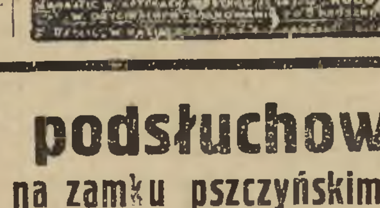
Sprytny oszust

„Zmieniał naftę na wodę"

INOWROCŁAW, 16. 3. (Kor. wł.) — Józef Gluszek, mieszkający w Strzelni, sprzedawał jako przedstawiciel „Standart-Nobel" około 200.000 litrów nafty rocznie. Przez długi czas Gluszek prowadził swą pracę solidnie. Dopiero ostatnio zaczął się zaniedbywać i nie wpłacał należnych sum do kasy przedsiębiorstwa. Wysłano więc specjalną komisję, która miała stwierdzić stan zapasu.

Gluszek dowiedziawszy się o mającem nastąpić przybyciu komisji, do cystern z małą ilością nafty wlał wodę w ilości blisko 1.500 litrów. Nafta wypłynęła na powierzchnię i komisja badająca stwierdziła, że zbiorniki są pełne. Po odjeździe komisji Gluszek wodę odlał i naftę sprzedawał w dalszym ciągu. Nie potrafił być jednak dyskretnym i o swoim wynalazku zaczął szeroko opowiadać. Wiadomości o dokonanem oszustwie dotarły do kierownika firmy, które przeprowadziło kontrolę ksiąg. Okazało się wtedy, że brakuje blisko 3.000 zł.

Sąd Okręgowy, który rozpatrywał sprawę Gluszka, skazał go na rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata pod warunkiem, że wynagrodzi straty poniesione przez firmę.



Zamordował nożem

niewinnego człowieka

STAROGARD. 16. 3. (Kor. wł.) — Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę zabójstwa ś. p. Ignacego Wickiego, zamordowanego 16 grudnia r. ub. przez „strzelca", Bolesława Paluchowskiego w Brzeźnie.

Jak wykazał przewód sądowy, krytycznego dnia wybuchła kłótnia pomiędzy niejakim Rychterem a Paluchowskim. Wtem nadszedł Wicki, który widząc kłócących się, próbował ich pogodzić. Rozwścieczony Paluchowski ugodził nożem bezbronnego Wickiego, który runął na bruk, silnie krwawiąc i po kilku minutach zmarł. Sprawcę zabójstwa aresztowano i osadzono w więzieniu.

Sąd skazał Paluchowskiego na 3 lata więzienia.

Po opuszczeniu więzienia Św. Krzyża

Dokonał napadu rabunkowego

KATOWICE, 16. 3. — Na przejeżdżającego pod Pławniowicami kupca z Bytomia dokonano napadu rabunkowego. W wyniku pościgu policja niemiecka ujęła jednego z bandytów, Jana Brodziaka, który przyznał się do wzięcia udziału w napadzie. Brodziak, jak stwierdzono został w styczniu r. b. zwolniony z więzienia świętokrzyskiego, gdzie odcierpiał karę 12 lat ciężkiego więzienia za różne napady rabunkowe.

Epidemja samobójstw w Zagłębiu

3 trupy młodzieży

KATOWICE, 16. 3. (Kor. wł.) W ostatnich czasach w Zagłębiu szerzy się manja samobójstw. Obecnie zdarzyły się w ciągu jednego dnia trzy wypadki samobójstw. Zamieszkały w Sosnowcu przy ul. Piłsudskiego 42-letni Henryk Retyk, cierpiący na manję prześladowczą, targnął się na życie. Skorzystawszy z nieobecności domowników, otworzył okno w mieszkaniu, zawiązał sobie oczy płócienną przepaską i skoczył w dół. Podczas upadku Retyk doznał ciężkich okaleczeń oraz rozbicia głowy. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

W Dąbrowie popełnił samobójstwo 20-letni Jan Kozera, mieszkający z rodziną przy ul. Limanowskiego 14. Powodem samobójstwa była rozpacz wynikająca z nieuleczalnej choroby (gruźlica). Od dłuższego czasu czuł się on bardzo źle, a lekarze nie dawali żadnej nadziei odzyskania zdrowia. Kozera popadł w silny rostrój nerwowy i korzystając z nieuwagi domowników, zamknął się w pokoju i poderżnął sobie gardło brzytwą. Przywieziony do szpitala, mimo zabiegów lekarskich zmarł.

Trzecim denatem był 23-letni Edward Szczęśniak, mieszkający na kolonji Podlesie w Gołonogu. Ciało jego znaleziono wiszące na pasku na drzewie w lesie.

Tajna stacja podsłuchowa

Sensacyjne odkrycie na zamku pszczyńskim

KATOWICE. 16. 3. — W tych dniach w gabinecie von Plessa, na zamku w Pszczynie, wykryto tajną stację podsłuchową, zmontowaną do sieci łączącej zamek z zarządem przedsiębiorstw von Plessa, a ponadto łączącej się z państwową linją pocztowo-telegraficzną.

Tajna stacja została odkryta przez specjalną komisję przeprowadzającą z ramienia Ministerstwa poczt i telegrafów badanie sieci telegraficznej w dobrach ks. Pszczyńskiego.

Przy pomocy podsłuchu, von Pless mógł poznawać nietylko **treść rozmów urzędników swego przedsiębiorstwa i członków rodziny, lecz nawet rozmowy urzędowe. Tajna stacja podsłuchowa działała do szeregu lat.**

„Dzień konia"

Propaganda hodowli koni w Polsce

Syndykat Dziennikarzy Warszawskich otrzymał od Komendy miasta Warszawy następujący komunikat:

„Celem podniesienia jakościowego pogłowia końskiego w Polsce, należytej pielęgnacji konia, odpowiedniego jego użycia i wykorzystania oraz konstrukcji i utrzymania wozów i uprzęży — został zainicjowany „Dzień Konia". W związku z powyższem organizuje się komitet dla ustalenia programu prac, do którego proszę uprzejmie wydelegować swego przedstawiciela. Zebranie odbędzie się 25 marca r. b., o godz 10, w sali konferencyjnej Komendy Miasta, (pl. Marsz. Piłsudskiego Nr. 4)."

Społeczeństwo ma jeszcze zacisnąć pasa
i płacić państwu nowe podatki
Wywody ministra Zawadzkiego na komisji sejmowej

Sejmowa komisja skarbowa obradowała wczoraj przez cały dzień nad przedłożonemi przez rząd projektami, z których większość przynosi nowe i znaczne obciążenia podatkowe. W toku dyskusji, dłuższe przemówienie wygłosił minister Skarbu dr. Zawadzki.

P. minister zaczął od oświadczenia, że państwo musi żyć, musi mieć środki stałe dla opędzenia swoich koniecznych wydatków. Te wydatki muszą być pokryte przez normalne dochody, a temi dochodami mogą być tylko podatki. Społeczeństwo musi podatkami dostarczyć tę sumę, która jest państwu niezbędnie potrzebna do opędzenia koniecznych normalnych wydatków. Obowiązkiem rządu jest te wydatki zredukować do granic możliwości. Rząd też zredukował budżet w ciągu ostatnich lat bardzo znacznie, ale nie mógł go zredukować w takim stopniu, w jakim spadł dochód społeczny. Pozostaje w tej chwili do pokrycia suma wydatków, ustalonych przez budżet na rok 1935—6 na pokrycie tych wydatków nie starczą dotychczasowe wpływy i trzeba je podnieść. Gdyby był zreformowany system podatkowy, zadanie państwa byłoby łatwiejsze. System nasz ma jednak bardzo poważne braki, wyjście z tej sytuacji jest oczywiście możliwe, ale głębsza reforma podatkowa musi objąć całokształt systemu i ta praca musi być rozłożona na lata.

CHODZI TYLKO O 5 GR.

Z trzech projektów nowych podatków, dwa nie wywołały zapewne — zdaniem pana ministra — większej dyskusji, to jest podniesienia dodatku kryzysowego od pobieranych stałych uposażeń, przekraczających pewną wysokość i opodatkowanie tłuszczów jadalnych. Oba te podatki mają dać w sumie 9 miljonów złotych. Przedłożenie podwyższające z 10 na 15 procent dodatki od podatków bezpośrednich, zapewnia skarbowi poważny wzrost dochodów, obliczany na 21 miljonów, a po wyeliminowaniu podniesienia podatku gruntowego od 17 do 18 miljonów.

— Wiem, że jest ciężko — mówi pan minister — dlatego też stanąłem na tem stanowisku, że kiedy ciężko jest wszystkim, to zwracam się do wszystkich z tem, ażeby jeszcze trochę pasa zacisnęli. Chodzi tutaj o dodanie 5 groszy do każdego złotego ciężarów dzisiejszych. Godzę się, że spadek cen rolnych jest tak znaczny, że specjalne obniżenie dochodu jest dużo większe, niż w innych działach i wobec tego zgadzam się na skreślenie podniesienia podatku gruntowego. t. j. podniesienia istniejących 10 procent do 15 procent, oczywiście 10-procentowy dodatek musi zostać.

Wpływy z kar i kosztów egzekucyjnych mają dać 24 miljony złotych. W tej sumie są dwie pozycje, wynoszące 11 miljonów złotych — dwie wielkie kary od przedsiębiorstw, które uchylały się od swoich ustawowych obowiązków. Wśród pozostałych 13 miljonów jest bardzo dużo znacznych pozycyj. Z całą stanowczością odpieram zarzut jakoby władze skarbowe traktowały przychylnie wielkich płatników w przeciwieństwie do drobnych.

ZALEGŁOŚCI PODATKOWE.

Zaległości podatkowe wynoszą w tej chwili 730 miljonów złotych. Ciążą one na płatniku, który nie widzi przed sobą możności wypłacenia się z nich i ma przed sobą tę ewentualność, że będzie płacił i płacił, a nigdy nie będzie czysty.

Do zaległości w podatkach bezpośrednich, dochodzą zaległości w podatkach stemplowych ponad 100 miljonów, w daninach samorządowych 200 miljonów i w ubezpieczalniach społecznych 300 miljonów, — wszystko to razem daje sumę miljard 300 miljonów.

Powstaje zagadnienie, jak zaległości te uporządkować. Po długich poszukiwaniach doszliśmy do tego, że trzeba znaleźć taką cechę, któraby świadczyła o tem, iż dany podatnik jest dobrym płatnikiem, chociaż posiada zaległości. Z pewną ścisłością można powiedzieć, że jeżeli człowiek płacił prawidłowo przez kilka lat wysokość wymierzoną, widocznie jest dobrym płatnikiem, jeżeli mimo to miał zaległości, to prawdopodobnie nie jego w tem wina.

NAGRODA DLA DOBRYCH PŁATNIKÓW.

System, który chcemy zastosować, będzie następujący: zaległości ustalają się na dzień 1 kwietnia 1934, ulgi i zawieszenia będą dla tych, którzy będą bieżący wymiar płacić. Ustaliliśmy datę 1-go kwietnia 1934 i następnie będziemy pytać, co ten płatnik w dalszym ciągu wpłacał. Jeżeli wpłacił w r. 1934—5 równowartość wymiaru, to zaległości będą zawieszone. W następnym roku, jeżeli wpłaci dobrowolnie wszystkie bieżące podatki, zaległości pozostaną również w zawieszeniu. Jeżeli będzie prawidłowo płacić bieżące podatki, to zaległości będą się zmniejszać. Z każdym rokiem będzie umarzany pewien procent tych podatków. Zapłacił za rok 1934—5 — umorzy mu się 10 procent, zapłaci za rok następny — umorzy się znowu 10 procent i w ten sposób w ciągu kilku lat chcemy posunąć się do umorzenia 70 procent zaległości. Natomiast dla wszystkich tych, którzy bieżącego wymiaru nie płacą i nie będą płacili, ulgi się kończą. Nietylko, że zaległości takiego płatnika nie będą umarzane, ale będzie od niego wymagana ta suma zaległości, jaką miał w dniu 1 kwietnia 1934 roku.

Oczywiście taka reforma w podatkach państwowych może nastąpić wówczas, kiedy równocześnie będzie zastosowana na innych odcinkach. Bo gdybyśmy zawiesili tulko zaległości w dziedzinie podatków państwowych, a nie uregulowali sprawy w ubezpieczalniach i samorządach, to ściąganie tych sum przez ubezpieczalnie i samorządy, uniemożliwiłoby nam ściągnięcie bieżących podatków państwowych. I dlatego sprawa zaległości będzie uregulowana łącznie w tych trzech dziedzinach.

Ponadto p. minister podkreśla, że do zaległości podatkowych będzie doliczany nie 10 lecz 15-procentowy dodatek, gdyż — jak twierdzi — jest on niezbędny dla utrzymania porządku w dziedzinie rachunkowości.

W zakończeniu podkreśla konieczność współpracy społeczeństwa z urzędami skarbowemi w tym kierunku, aby z jednej strony podatki były prawidłowo wpłacane, a z drugiej, aby społeczeństwo kontrolowało aparat skarbowy.

JAK ZAWSZE GŁOSAMI BB

Najdłuższą dyskusję wywołał projekt o podwyższeniu dodatku do podatku. Przeciwko tak znacznemu obciążeniu protestowali wszyscy posłowie z opozycji a zwłaszcza Klubu Narodowego.

Ustawę uchwalono głosami BB.

Projekt opodatkowania tłuszczów przyjęto jednomyślnie.

Przy omawianiu ustawy o pożyczce wewnętrznej, przedstawiciele klubu narodowego zażądali przedstawienia, na jakie cele ta rzekoma inwestycyjna pożyczka będzie zużyta. Żeby łatała dziury w mostach, a nie dziury w budżecie.

Ustawę przyjęto głosami BB — również jak ustawę o zmianie ustawy statutu Banku Polskiego.

Ostatnim projektem omawianym wczoraj była ustawa o uwolnieniu od odpowiedzialności karnej za przestępstwa podatkowe.

Pos. Mazur wskazał, że będzie to amnestja dla dotychczasowych przestępców podatkowych. t. j. dla żydów, oraz, że celem jej jest przekreślenie głośnych ostatnio przestępstw takich towarzystw, jak „Zyrardów", czy „Wspólnota Interesów".

Stanowisko to poparli przedstawiciele wszystkich klubów opozycyjnych, mimo to ustawa przeszła głosami BB.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się dziś rano. Na porządku dziennym ze spraw ważniejszych jest t. zw. ustawa szarwarkowa i ustawa o podatku gruntowym.

Zazdrościmy Poznaniowi
Turniej bokserski „Sokoła" poznańskiego

Od czasu, kiedy meczem państwowym w piłce nożnej Polska — Niemcy, rozegranym w dniu 3 grudnia 1934 r. w Berlinie, zostały wznowione stosunki sportowe, sportowcy naszego zachodniego sąsiada stali się bardzo popularni na naszych arenach sportowych. Niemal już we wszystkich dziedzinach sportu przejawia się stała łączność naszych sportowców z niemieckimi. Mamy już z nimi coraz więcej meczów, bądź też ich indywidualnych występów.

Sportowcy niemieccy są — trzeba przyznać — atrakcją na naszych boiskach i ringach. Jeszcze jednym dowodem na to, jest choćby okoliczność, że w odbywających się dziś i jutro międzynarodowych zawodach bokserskich w Poznaniu, na 6 zagranicznych gości, jest aż 4 Niemców. Z okazji jubileuszu „Sokoła" zjechała do Poznania śmietanka boksu europejskiego. Turniej przewiduje walki tylko w trzech kategorjach: od półśredniej do półciężkiej. W wadze półśredniej, obok naszych pięściarzy: Taborka i Misiurewicza, walczą Niemiec Murach i Czechosłowak Hrubesz. W średniej obok Chmielewskiego i Przybylskiego — walczą Niemcy Bernlöhr i Stein. Wreszcie w półciężkiej walczy Doroba I i Rogowski z naszej strony, a z zagranicznych pięściarzy Austrjak Zehetmayer oraz Niemiec Mayer.

Z niemieckich pięściarzy wyróżnia się Bernlöhr — olimpijczyk i wielokrotny reprezentant Rzeszy, najlepszy bezsprzecznie stylista w Europie. Klasę jego poznał już i nasz Chmielewski, kiedy w smutnej pamięci meczu Polska — Niemcy w Dortmundzie przegrał z Bernlöhrem, znajdując się trzy razy na deskach.

Doskonałym stylistą jest również drugi niemiecki bokser tej kategorji, mianowicie Stein, który brany jest pod uwagę jako kandydat olimpijski w wypadku, gdyby Bernlöhr nie mógł reprezentować Niemiec na igrzyskach. Stein jest doskonałym technikiem, a pozatem rozporządza wielką siłą ciosu. Przedstawiciel wagi półśredniej Niemiec Murach, reprezentant Rzeszy, jest również dobrym technikiem. Wreszcie ostatni przedstawiciel niemieckiego pięściarstwa na turnieju „Sokoła" w Poznaniu Mayer w wadze półciężkiej, jest przedstawicielem najmłodszej generacji pięściarstwa niemieckiego.

Trzeba trafu, że dla Czechosłowaka Hrubesza, mistrza swego kraju, turniej poznański będzie rewanżem z Murachem, od którego zaledwie przed tygodniem Hrubesz poniósł porażkę w międzypaństwowym meczu Niemcy — Czechosłowacja we Wrocławiu. Hrubesz będzie chciał zrewanżować się Murachowi, a nasz Taborek będzie skolei chciał zrewanżować się Hrubeszowi za niedawną porażkę jaką doznał od Hrubesza w Warszawie w meczu Polska — Czechosłowacja.

Jeśli dodamy, że galerję zagranicznych pięściarzy zamyka Zehetmayer, który jest mistrzem Europy, będziemy mieli pełną wyobraźnię o tem, że miłośnicy sportu pięściarskiego w Poznaniu będą mieli dziś i jutro pierwszorzędną sensację, którą gotuje im „Sokół" z okazji swego jubileuszu.

Polskie drużyny olimpijskie

Polski Komitet Olimpijski zdecydował się przystąpić do organizacji t. zw. drużyn olimpijskich w następujących gałęziach sportu: lekkiej atletyce, boksie, piłce nożnej, wioślarstwie, szermierce, strzelectwie, hokeju lodowym i jeździectwie. Jeśli chodzi o drużyny w narciarstwie, sprawę tę chwilowo odłożono.

Powołanie do życia drużyn olimpijskich nastąpić ma jeszcze przed świętami Wielkanocnemi. Imienny skład drużyn ustalony będzie na posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego w najbliższy czwartek. Drużyny te przejdą przez specjalne obozy treningowe, dla których regulamin opracowany już został przez P. K. Ol. Regulamin ten będzie zatwierdzony na najbliższem posiedzeniu.

Ze względu na to, że na zaproszenie członka P. K. Ol. p. Matuszewskiego, międzynarodowy kongres olimpijski obradować będzie w 1937 roku w Warszawie, Polski Komitet Olimpijski wybrał specjalną komisję w składzie: gen. Rouppert, płk. Glawicz i p. Matuszewski, która zajmie się sprawą terminu i programu przyjęcia delegatów olimpijskich.

P.Z.T.K. jeszcze się waha

Polski Związek Towarzystw Kolarskich na ostatniem posiedzeniu zajmował się sprawą proponowanego przez Niemcy kolarskiego meczu Polska — Niemcy. Na zebraniu tem nie powzięto jeszcze żadnej decyzji. Związek rozpatruje obecnie sprawę programu meczu. W przyszłym tygodniu PZTK ma podobno zdecydować ostatecznie sprawę tego meczu.

Miejmy nadzieję, że PZTK nie zgodzi się na beznadziejny dla nas kolarski mecz na torze z Niemcami.

Tenisiści skończyli już swą rolę

W turnieju międzynarodowym w San Remo ostatni nasz tenisista, który brał udział w grach. Tarłowski spotkał się z Włochem Rado, przegrywając w dwóch setach 1:6, 3:6. W ten sposób rola naszych tenisistów na turnieju w San Remo już zakończyła się.

Warto nadmienić, że Riwjera jakoś ostatnio nie posłużyła naszym tenisistom. Tłoczyński zachorował i musiał powrócić do Warszawy, Hebda skręcił nogę i wycofał się z dalszych rozgrywek, a Tarłowski w ostatniej grze z Rado był wyraźnie niedysponowany.

Hokeiści Cracovii w Berlinie

Drużyna hokejowa Cracovii rozegra jutro w berlińskiej hali sportowej mecz z reprezentacją Niemiec. W poniedziałek Cracovia zmierzy się z reprezentacją Berlina.

Skład Cracovii został wzmocniony przez Sokołowskiego I, Ludwiczaka i Lemiszkę. Drużyna nasza grać będzie w następującym składzie: bramka — Maciejko, obrona — Ludwiczak i Lemiszko, pierwszy atak — Marchewczyk, Wołowski, Kowalski, drugi atak — Sokołowski I, Michalik, Gorlicki.

Murzyni najszybsi na świecie

Zdobywca dwóch tytułów mistrza olimpijskiego w 1923 roku w Los Angeles na 100 i 200 m. Murzyn Tolan, przeszedł w roku zeszłym na zawodowstwo. W tych dniach odbyły się w Melbourn w Australji zawody pod nazwą „mistrzostwa świata sprinterów zawodowych". Zwycięstwo odniósł Tolan przed Australijczykiem Robertsonem.

Warto przypomnieć, że w ubiegłym okresie w hali na terenie amerykańskim aż trzej lekkoatleci — amatorzy, Murzyni, pokonali najszybszego sprintera na świecie, również Murzyna, Metcalfa. Nazwiska owych trzech Murzynów są: Owens, Peacock i Johnson.

Tenis stołowy
sportem niepopularnym, ale rentownym

Międzynarodowy Związek tenisa stołowego zaproponował organizację przyszłych mistrzostw świata w tej gałęzi sportu w Jugosławji, która jednak odmówiła. Wobec tego związek zwrócił się z propozycją do Ameryki. Amerykanie wyrazili już oficjalnie zgodę na organizację mistrzostw w 1937 roku w Chicago.

Do Chicago udaliby się z Europy tylko finaliści, wyłonieni na zawodach eliminacyjnych w Europie. Do rozgrywek eliminacyjnych nie stanęłyby Węgry, jako mistrz świata.

Ostatnie mistrzostwa świata w Londynie przyniosły organizatorom czysty zysk 20.000 funtów.

Obóz dla piłkarzy śląskich

Walne zebranie Pol. Zw. Piłki Nożnej, jakie odbyło się w Katowicach, powołało do życia referat wyszkoleniowy, którego zadaniem jest podniesienie poziomu naszego piłkarstwa. Referat ten powierzono inż. T. Kucharowi z PUWF-u.

PZPN rozporządzać będzie w tym sezonie trenerem Otto — Niemcem, oraz instruktorem Spojdą, b. graczem poznańskiej Warty. Wyżej wymienieni będą organizować obozy w całej Polsce w terminach 4—6-tygodniowych. Pierwszy taki obóz wyznaczono na 20 b. m. w Katowicach i w Lipinach. Obóz ten trwać będzie 6 tygodni. Do grupy katowickiej wyznaczono 20 piłkarzy, do grupy zaś lipińskiej 23-ch. W skład graczy wyznaczonych do obu obozów wchodzą najwybitniejsi piłkarze Ligi śląskiej i klubów śląskich klasy A.

Kolarze niemieccy
szykują się

Przygotowania przedolimpijskie kolarzy niemieckich prowadzone będą bardzo energicznie i wszechstronnie. W dalszym ciągu utrzymana będzie organizacja drużyny narodowej. Szczególna uwaga ma być zwrócona na konkurencję: 4.000 m. drużynowy i 1000 m. na czas. Minimum wyznaczono dla pierwszej konkurencji wynosi 4:53, dla drugiej zaś 1:13.

Projekty gier sportowych

Polski Związek Gier Sportowych zwołuje jutro doroczne walne zebranie. Warto nadmienić, że Związek ten liczy obecnie ponad 200 klubów z całej Polski. W projektach międzynarodowych związku, w zbliżającym się sezonie, leżą: mecze szczypiorniaka z reprezentacjami Niemiec, Austrji i Węgier. dalej mecze koszykówki i siatkówki z Estonją i Łotwą, oraz udział naszej reprezentacji w koszykówce w mistrzostwach Europy w Szwajcarji. Hazenistki nasze mają grać z Jugosławją i Czechosłowacją.

71.000 widzów

W angielskiej miejscowości Highbury odbył się niedawno mecz ligowy pomiędzy czołowemi drużynami piłkarskiemi Arsenal — Sunderland. Na meczu tym obecnych było 71.000 widzów. Wynik meczu 0:0.

Baer spotka się z Carnerą

Menežer bokserskiego mistrza świata wszystkich wag Baera. Hoffman oświadczył przedstawicielom prasy amerykańskiej w Kalifornji, że Baer walczyć będzie w czerwcu z olbrzymem włoskim Primo Carnerą. Pierwsze spotkanie tych bokserów przyniosło zwycięstwo Baerowi.

Po meczu z Carnerą, Baer walczyć będzie ze Schmelingiem w sierpniu o tytuł mistrza świata.

Bilans hokeistów
kanadyjskich

Kanadyjska drużyna hokejowa Winnipeg Monarchs przebywała w ciągu kilku miesięcy w Europie, gdzie zdobyła mistrzostwo świata. Kanadyjczycy rozegrali ogółem 54 mecze, z których przegrali tylko 3 i jeden zremisowali. Ostatnio, drużyna kanadyska przegrała w Londynie z reprezentacją Anglji 0:3.

J. B. Priestley 92)

BOHATER

Co miał teraz zrobić? Chciał się widzieć z Kibworthem i załatwić sprawę w redakcji „Trybuny Codziennej". W pociągu przeczytał małą wzmiankę o tem, że Kibworth stawał wczoraj przed sądem na Norfolkstreet, ale nie miał więcej pojęcia niż jego gospodyni o tem, gdzie się dowiadywać o człowieka „zatrzymanego do następnej rozprawy". Czy Kibworth był jeszcze na Norfolkstreet? Gdzież to mogło być? Czy może przewieziono go gdzieindziej? Czy może załatwić sprawę z redakcją „Trybuny", zanim zobaczy się z Kibworthem? Na domiar złego nie przestawał snuć marzeń o młodej dziewczynie.

Teraz, gdy znalazł się nanowo w Londynie, ale już jako prywatny człowiek, a nie jako istota zmyślona przez „Trybunę", czuł się przeraźliwie osamotniony. W hotelu Bumerang nie znajdował nic, coby go mogło pocieszyć. Z sąsiedniego pokoju dochodziły jakieś szmery. Czyżby to była pani Barragada, która miała tyle zmartwień, że aż straciła rozum? Charlie lękał się okropnie warjatów, toteż szmery w sąsiednim pokoju nie dodawały mu otuchy.

Ubrawszy się do wyjścia, bo nie miał zamiaru spędzać wieczoru w hotelu, wysunął się jaknajciszej mógł na korytarz, rozejrzał na wszystkie strony... nikogo. Gdy zamykał cichutko drzwi za sobą, jednocześnie otworzyły się sąsiednie drzwi i wyskoczyła z nich drobna nieporządnie ubrana kobietka i zagrodziła mu drogę.

— Czy pan może mi pożyczyć zapałkę? — krzyczała, wesoło brząkając bransoletkami. — Może pan pożyczyć?

Wyciągnęła ku niemu puste pudeleczko od zapałek. Charlie wsunął w nie kilka zapałek, wtedy zabrała mu z pudełka jeszcze parę i zawołała:

— Pięć. Dwie wzięłam na szczęście. Pięć i dwie to siedem. Jestem Barragada. A pan jak się nazywa?

Charlie wymienił swe nazwisko. Kobieta była drobna miała ciemną cerę, pomarszczone policzki, a oczy jej wiecznie rozbiegane były tak jasne, że robiły wrażenie świecących.

— Jesteśmy sąsiadami, — krzyknęła jeszcze weselej niż przedtem — czy to nie wspaniałe?

Podeszła do niego bliziutko i zaglądając mu w oczy, spytała:

— Pan jest muzykalny?

— Niebardzo, — odparł Charlie — czasami tylko lubię posłuchać ładnej melodji.

Był niezadowolony z obrotu, jaki przybierała ta rozmowa.

Na te słowa pani Barragada odepchnęła go, wskoczyła szybko do swego pokoju i wybiegła stamtąd, trzymając w ręku jakąś wyblakłą fotografję młodej kobiety.

— To moja córka Laura, — zawołała. Poznaje ją pan? Prawda? Najpiękniejszy głos w całej Argentynie. A teraz będzie występowała w Covent Garden.

— Doprawdy? — spytał Charlie, starając się jej dogodzić.

— Za tydzień w Covent Garden. Trzy występy gościnne. A ja nie mogę pójść. Rodzona matka nie może pójść na jej występ. Wie pan czemu?

Jej mała pomarszczona twarzyczka spochmurniała. Wyglądała teraz, jak sponiewierana małpka.

— Laura mi nie pozwala. Mówi, że nie może śpiewać, gdy ja jestem przy tem. Może śpiewać dla każdego i ach, jak przepięknie, tylko nie dla swej matki, rodzonej matki.

— To bardzo przykre, — powiedział niezręcznie Charlie — rzeczywiście, szkoda.

— Prawda, że szkoda? To okropne. Nigdy jej nie usłyszę, ja, matka.

Wybuchnęła płaczem i poprzez łzy wołała:

— Niech pan na mnie nie patrzy, niech pan nie patrzy!

A potem dorzuciła nagle wściekłym tonem:

— Proszę stąd iść!

I zatrzasnęła mu przed nosem drzwi swego pokoju.

Więc to była pani Barragada. Charlie zbiegł szybko ze schodów pełen uczucia przykrości i niepokoju. Mało brakowało, by zapakował walizę i przeniósł się do mieszkania weselszego, niż hotel Bumerang. „A zresztą" pomyślał „skoro już tu jestem, zostanę". Ale dreszcz nim wstrząsnął na myśl o tem, jak po powrocie do domu wieczorem będzie się przesuwał jaknajciszej korytarzem, a pani Barragada w koszuli nocnej, jeszcze bardziej oszalała niż w dzień, wyskoczy ze swego pokoju, by się na niego rzucić.

Błądził potem po oświetlonym, rojnym i hałaśliwym Londynie, który po Slakeby wydawał mu się nieustającym jarmarkiem i czuł się bardzo biedny i maleńki. Nie porzucał zamiaru dotrzymania obietnicy, danej wujowi i sobie, ale nie był już tak pewny, że się to uda, jak w Slakeby.

(D. c. n.).

Najdziwniejszy zawód

Amerykański król łamistrajków

Najdziwniejszą postacią i zarazem bardzo popularną na terenie Ameryki jest niejaki Pearl Bergoff, król łamistrajków. Co ciekawsze, że jest zawodowym łamistrajkiem i działalność jego na terenie Stanów Zjednoczonych jest nietylko tolerowana ale nawet i popierana przez tamtejszy rząd. Na czemżeż polegają czynności p. Bergoff? Jest to zajęcie jedyne w swoim rodzaju. Jeśli w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie amerykańskiem wybuchnie strajk, grożący stratą tysięcy lub nawet miljonów dolarów, jedynym sposobem na uniknięcie tych strat jest zatelefonowanie do biur p. Bergoff. Biura te istnieją od 27 lat i od tego czasu oddają wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwom przedziwne i tylko w Ameryce możliwe przysługi. Na skutek alarmu król łamistrajków zabiera się zaraz do pracy i w krótkim czasie grożący stratami strajk zostaje zlikwidowany.

B. DETEKTYW.

Liczący obecnie 52 lata p. Pearl Bergoff karjerę swoją rozpoczął w sposób dość ciekawy, a mianowicie pewnego dnia ostrzegł niejakiego architekta Stanford White, że szykuje się na niego zamach. Na skutek tej informacji architekt White natychmiast zaangażował Bergoffa, jako „anioła - stróża". Kiedy w kilka lat później architekt został zabity, Bergoff natychmiast sprzedał jednemu z dzienników amerykańskich swoje pamiętniki o tem, jak pilnował White'a. Później pracował przez czas jakiś jako detektyw prywatny, aż wreszcie „poświęcił się" specjalnie pracy wywiadowczej w zakresie przełamywania strajków robotniczych. W końcu otworzył specjalne biuro pod nazwą „Fortune" i odtąd zupełnie oficjalnie zaczął przyjmować zlecenia klientów.

DWA MILJONY DOLARÓW ZA JEDEN ZŁAMANY STRAJK.

Instytucja zaczęła się rozwijać coraz pomyślniej. I dawniej też były czasy nieświetne, i ludzie też żądali lepszego wynagrodzenia i lepszych warunków pracy. Kiedy w r. 1907 zastrajkowało 2000 zamiataczy ulic w Nowym Jorku, Bergoff zorganizował natychmiast całą bandę murzynów, których umieścił na statku, wynajętym w tym celu za cenę 500 dolarów dziennie. Ludzie Bergoffa pracowali przez osiem dni, a on sam otrzymał od Nowego Jorku, po zlikwidowaniu strajku, czek na 24 tysiące i 54 dolary.

To był początek karjery. Zaczyna się okres rozkwitu najdziwniejszego przedsiębiorstwa króla łamistrajków. Przychodzi wielki strajk tysiąca palaczy i mechaników w Munson Steamship oraz strajk palaczy w jednem z przedsiębiorstw kolejowych i jeszcze inny strajk, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Jego najlepszym klientem była zawsze linja kolejowa Erie (w Ameryce linje kolejowe należą do prywatnych towarzystw akcyjnych). Za przełamanie jednego ze strajków otrzymał Bergoff honorarjum wysokości 2 miljonów dolarów.

TECHNIKA ŁAMISTRAJKA

Jakżeż się przedstawia technicznie procedura przełamywania strajku?

Kiedy zastrajkowali pracownicy jednej z linij tranzytowych w Filadelfji, natychmiast po wybuchu strajku Pearl Bergoff zapewnił dyrekcję przedsiębiorstwa, że w przeciągu 24 godzin dostarczy 1500 ludzi, którzy staną na miejsce strajkujących. Jednocześnie wysłał 20 telegramów do swoich ludzi w Nowym Jorku aby rozgłosili między bezrobotnymi, że znajdą dobrze płatną pracę w Filadelfji. Momentalnie nieomal została zmobilizowana cała armja bezrobotnych, obozujących w garażach i szopach pilnie strzeżonych. Tego samego dnia wieczorem Bergoff rozporządzał tysiącem ludzi. Do północy — było już dwa tysiące.

O CO CHODZI?

Wszyscy doskonale wiedzą, że praca łamistrajków nie zastąpi pracy wykwalifikowanych. Ale o cóż chodzi jeśli nie o wystawienie tej pewnej ilości ludzi, którzy bodaj nominalnie zastąpią strajkujących? Jak dotychczas — mister Bergoff miał wielokrotnie sposobność do wystawiania takich armij łamistrajków, przyczem zarobki jego też były wcale pokaźne. Przewiduje on również, jak wyraził się w jednym z wywiadów, że w ciągu bieżącego roku szczególnie często będzie miał okazję do pracy.

GANGSTERZY STRAJKOWI?

Organizacja łamistrajkowego przedsiębiorstwa Bergoffa przedstawia się bardzo ciekawie. A więc — zasada hierarchji. Na szczycie — on sam, król łamistrajków, Pearl Bergoff. Niższy szczebel, to dwunastu podwładnych mu, stale zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie urzędników, którzy szybko orjentują się i potrafią odrazu opanować sytuację. Jeszcze niższa ranga, to spory zastęp tych, którzy posiadają potężne bicepsy i umieją się doskonale posługiwać rewolwerem, karabinem maszynowym czy też bombą z gazem łzawiącym. Ci — otrzymują od 12 do 20 dolarów dziennie — jeśli, naturalnie, jest „praca". W dni odpoczynkowe otrzymują po dolarze. Główne ich zadanie polega na dozorowaniu armji pogotowia łamistrajkowego, złożonej przeważnie z chińczyków, których nie brak w Nowym Jorku. Zatrudnieni w czasie strajku chińczycy lub biali zarabiają około 6 dolarów dziennie.

ANGAŻOWANIE.

Strajk. Jest więc zapotrzebowanie na tych, którzy zastąpią strajkujących. Przedsiębiorstwo mister Bergoffa funkcjonuje. Natychmiast jeden z jego agentów staje na skrzyżowaniu ulic i powie raz kilku wałęsającym się bezrobotnym wiadomość, że jeśli udadzą się pod taki a taki adres otrzymają pracę. Jednocześnie biuro Bergoffa zamawia w jakimś przytułku noclegowym kilkaset miejsc dla swoich nowych pracowników — po 5 centów za noc. Pod podanym przez agentów adresem — tłok. Jest to jakiś garaż lub szopa, gdzie angażuje się kandydatów na łamistrajków. Tranzakcję załatwia się szybko, przyczem firma Bergoff zastrzega z góry, że nie bierze żadnej odpowiedzialności wobec swoich pracowników — w razie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku. Płaca? Od 5 do 10 dolarów dziennie. Przytem jeśli pracownik dostanie 6 dolarów dziennie — Bergoff otrzymuje za niego od przedsiębiorstwa, w którem łamie strajk — 12 dolarów dziennie.

ORGANIZACJA, TEMPO, BUSSINES.

Wielkie przedsiębiorstwo Bergoffa swoją kwitnącą egzystencją zawdzięcza niebywałej organizacji. Organizacja, tempo i bussines. Przeczytać o tem możecie w prospekcie, wydanym przez firmę Bergoff. Firma składa się z szeregu poszczególnych biur. Jest więc specjalne biuro informacyjne, które rozporządza zawsze pewną ilością robotników, biuro zapobiegawcze, w którego skład wchodzą mężczyźni i kobiety, orjentujący się doskonale w konjunkturach przemysłowych kraju, biuro personalne, obejmujące grupę zawodowców w każdej dziedzinie przemysłowej i wreszcie biuro ochrony, zajmujące się zapewnieniem bezpieczeństwa zarówno właścicielom przedsiębiorstw jak i łamistrajkom oraz biuro poszukiwań, czyli cała służba wywiadowcza, dostarczająca błyskawicznie wiadomości o zamierzonym strajku.

Tak wygląda przedsiębiorstwo króla łamistrajków — jednej z najpopularniejszych osobistości w Ameryce.

Niezadowolona z odpowiedzi rabinów poszła się wychrzcić

Do warszawskiego rabinatu przybiegła w tych dniach niesłychanie zdenerwowana i zapłakana 20-letnia Estera Jarman (Wołyńska 14) i opowiedziała, że przed kilku miesiącami wyszła za mąż za 70-letniego Z. Weinwurcla, jak się potem okazało zawodowego złodzieja i pasera (Wołyńska 9). W parę dni po ślubie sędziwy „młody małżonek" zażądał od niej, aby mu pomagała w kradzieżach i chciał ją zaraz zabrać na „robotę". Ponieważ Estera nie chciała z nim iść, bo nie chciała zostać złodziejką, Weinwurcel zaczął ją bić bez litości i bił i maltretował potąd, aż nieszczęśliwej kobiecie udało się uciec.

Estera Jarmanówna - Weinwurclowa zwróciła się do rabinatu z żądaniem natychmiastowego udzielenia jej rozwodu. Rabin odbył naradę i wyznaczył termin rozwodowej dintojry (sądu rabinackiego) za dwa tygodnie. Kiedy ta decyzja została zakomunikowana Weinwurcelowej, zaczęła się ona awanturować, krzyczeć i bić pięścią w stół i oświadczyła, że nie będzie tak długo czekać na rozwód, ponieważ potrzebuje go mieć zaraz, a jeżeli zaraz ma go nie dostać, to wogóle porzuci religję mojżeszową i przyjmie chrzest.

Z temi słowami Weinwurclowa wybiegła z rabinatu.

Gdy się zdecydowano ją gonić było już zapóźno: Sara Jarman zginęła w tłumie przechodniów.

FATIMA - HANOUM

Tajemnice ręki

Smutna przepowiednia sprawdza się

Na zakończenie opowiem, jak dalece dokładnie sprawdziła się przykra przepowiednia uwidoczniona na ręce słynnego swego czasu lotnika cudzoziemca.

Było to w początkach naszej Niepodległości, kiedy bawiły w Polsce liczne misje wojskowe cudzoziemskie, a brawurowi obcy lotnicy zdobywali się na wielki wówczas wyczyn przelatywania nad Alpami z krajów południa do wskrzeszonej, a nieznanej im Polski.

Ręce lotników, których zawód był i jest dotychczas jednym bohaterskim hazardem, stawianiem stawki własnego życia w imię rozwoju sztuki lotniczej, zdobywania coraz potężniejszego władztwa w przestworzach, interesowały mię ogromnie. Zwłaszcza z punktu widzenia chirognomji szukałam potwierdzenia ich brawury w długości czwartego palca i istotnie prawie nie spotykałam lotników o krótkich palcach, a zwłaszcza palec Słońca był niemal bez wyjątku dłuższy od palca Jowisza, a nierzadko i od Saturna.

Zaprzyjaźniwszy się z jednym z cudzoziemskich lotników obejrzałam jego dłoń, a nawet odrysowałam ją sobie.

kliszka 78

Stosunkowo krótka linja życia urywała się nagle około czterdziestki. W tym samym mniejwięcej okresie linja powodzenia znikła również zakończona dużą gwiazdą. Reszta linji nie interesuje nas w tym wypadku.



— Niech się pani nie krępuje — zaskoczył mnie zaraz na początku badania. — Wiem, że nie będę żył długo. Jestem lotnikiem i czeka mię wcześniej czy później śmierć lotnika. Pewno spadnę i skręcę sobie łeb.

Przyglądam się pilnie ciekawej i pełnej tężyzny i życia dłoni, lecz niemogłam mu zaprzeczyć, że ręka nie zapowiada długiego i spokojnego życia. Zastanowiła mię tylko bardzo wyraźna gwiazda na wzgórzu księżyca, silnie rozwiniętem i jakby pofałdowanem.

— Mam jednak wrażenie, — powiedziałam po chwili, — że niebezpieczeństwo nie grozi panu ze strony powietrza, czy słońca, a raczej winien się pan strzec wody.

— No to zlecę znaczy do morza, to jest u nas zupełnie prawdopodobne! — odpowiedział śmiejąc się z tą beztroską z jaką potrafią mówić o śmierci jedynie piloci.

Cudzoziemiec odleciał do swego kraju i więcej niespotykaliśmy się w życiu. Jednak utrzymał się między nami przez czas dłuższy kontakt, polegający na przesyłaniu pocztówek z życzeniami świątecznemi. Był to oficer, dowiedziałam się więc po pewnym czasie, że został przeniesiony do hydroawjacji i latał na dydroplanach. Otrzymawszy tę wiadomość bezwiednie pomyślałam o gwieździe na księżycu jego dłoni i o tem, że chyba nie wywinie się od swego przeznaczenia.

Czas leciał, kartki ustały, wiadomo iż szybki bieg życia zaciera wspomnienia. Przed kilku laty zupełnie przypadkowo dowiaduję się, że lotnik ów zginął i bynajmniej nie w katastrofie samolotowej. Utonął w Adrjatyku w czasie kąpieli, nieostrożnie wypłynąwszy zbyt daleko na wywrotnem czółnie, które burza przewróciła i zatopiła. Okazało się, że nie umiał pływać. Przepowiednia wypisana na dłoni sprawdziła się co do joty. Gdyby nie zlekceważył przepowiedni chiromantki przynajmniej nauczyłby się pływać. Nie lekceważy się gwiazdy na księżycu. A wysiłek w kierunku zabezpieczenia się od zapowiadanego wypadku mógł zarysować na dłoni ochronny kwadrat.

Nie lekceważmy ostrzeżeń naszych rąk!

Antoni Marczyński 6)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Po tej rozmowie profesor nabrał trochę respektu dla Anglików, tembardziej zaś dla ich groźnego przeciwnika, który przybrał sobie tak dziwaczny pseudonim; bowiem „lohar" znaczy po hindustańsku: kowal, a „bara": wielki. Być może, iż dzięki temu w fantazji profesora imć Lohar-Bara pokutował stale, jako prawdziwy olbrzym, siłacz, „indyjski Herkules". I jako bardzo zrównoważony starszy pan, gdyż na to zdawał się wskazywać ton jego raportów, których porcję dano Rundstadstenowi do przejrzenia przed odjazdem z Europy.

Nie trudno więc wyobrazić sobie zdziwienie profesora, kiedy ów tytan okazał się niskim, chuderlawym człowiekiem, liczącym najwyżej trzydzieści lat i mówiącym piskliwie, jak eunuch. To ma być ów tajemniczy, nieuchwytny i szaleńczo odważny Lohar-Bara?!

— Rzeczywistość często sprawia zawód naszym wyobrażeniom, prawda? — zaczął z gorzkim uśmiechem, odgadując tok myśli swojego gościa.

— Może tak źle nie będzie. — Rundstadsten udał, że uważa te słowa za chęć usprawiedliwienia się szefa organizacji przed nim. — Może jesteście tu przygotowani do akcji właśnie tak, jak ja to sobie wyobrażam.

— Hm, nie znam rozmiarów ekspansji pańskiego optymizmu, lękam się jednak, że są ogromne. I dlatego proponuję, abyśmy naszą konferencję rozpoczęli dopiero po lunchu, inaczej conajmniej jeden z nas gotów stracić apetyt. A zatem, drogi panie Rundstadsten, proszę do stołu.

Hall, gdzie wymienili te pierwsze słowa, był wraz z swoim kominkiem, jak gdyby żywcem przeniesiony z przeciętnego mieszkania w Anglji, taksamo jadalnia i inne pokoje. Gospodarz miał na sobie strój europejski, nie używał nawet zawoju, demonstrując początki przedwczesnej łysiny, posługiwał się widelcem i nożem z taką wprawą, jakby ten trudny dla Azjaty kunszt odziedziczył po Bóg wie ilu przodkach, bawił gościa błyskotliwą rozmową, wtrącał aforyzmy, dowcipy, słowem, gwałtownie pozował na białego. Aż do śmieszności! Mówiąc naprzykład o południowym posiłku, który właśnie spożywali używał z naciskiem angielskiej nazwy „lunch", zamiast ogólnie tu przyjętej „tiffin", którą wymienił profesor. A przecież Lohar-Bara nie był białym! Był tylko mieszańcem.

Patrząc na gospodarza, Rundstadsten zastanawiał się nad powodami dziwnej sprzeczności w jego postępowaniu. Bowiem skoro ten człowiek jest nieubłaganym wrogiem Anglików, to czemu sam stara się upodobnić do rodowitego Anglika? Względnie, jeżeli za szczyt marzeń uważa przyswojenie sobie cech, manier i wyglądu angielskiego gentlemana, to skąd ta nienawiść do Anglji? Jak on może pogodzić jedno z drugiem?

Profesor Rundstadsten nie lubił jednak tracić czasu na rozwiązywanie psychologicznych zagadek. Zbył swą ciekawość komunałem, że Europejczykowi trudno zrozumieć Azjatę, poczem zaczął myśleć praktycznie. Wszystko jedno z jakich przyczyn Lohar-Bara nienawidził Anglji, grunt, że tak jest i z tego trzeba wyciągnąć jaknajwięcej korzyści.

— Ciekawym bardzo, ilu żołnierzy ma obecnie tutejszy garnizon.

— Ano liczny; w Alipur pułk piechoty angielskiej i szwadron tubylców; w olbrzymim Forcie Williama, który, jak pan zapewne już zauważył, leży w centrum miasta, bataljon Anglików, pułk tutejszej piechoty, baterja artylerji fortecznej i jedna kompanja marynarki; do tego trzeba dodać oddziały stacjonowane w Barrackpore, które składają się...

— Przepraszam, małe nieporozumienie. Mnie nie chodzi w tej chwili o garnizon Kalkutty, o siłę zbrojną całych Indyj. Ile to chłopa?

— Dwieście trzynaście tysięcy.

— W czem rodowitych Anglików?

— Dobre czterdzieści procent.

— Jakto! Pisał pan kiedyś, a szczegół ten utknął mi najmocniej w pamięci, jako eks-kawalerzyście, że w Indjach na 49 pułków kawalerji, liczących po sześciuset ludzi, jest tylko 9 pułków rdzennie angielskich.

— Tak, tak, ale na 185 bataljonów piechoty jest angielskich 52, a na 103 baterje artylerji polnej, górskiej i fortecznej aż 92 są obsadzone wyłącznie przez Anglików. Poza tem każdy bataljon piechoty tubylczej i każdy pułk kawalerji ma 14-tu oficerów angielskich i odpowiednią ilość podoficerów... Eche, panie Rundstadsten, Anglicy nie są tacy głupi!

— Tem lepiej. Ani panu, ani mnie nie dałaby satysfakcji walka z przeciwnikiem głupim... Zatem w sumie dwieście trzynaście tysięcy.

— Do czego dochodzą rezerwy, około 36 tysięcy żołnierzy i drugie tyle z formacyj ochotniczych.

— Czyli razem 285 tysięcy chłopa, powiedzmy dla okrągłości, że nawet 300 tysięcy. A mieszkańców Indyj obliczam na przeszło trzysta miljonów!!

W odpowiedzi na tę wymówkę Lohar Bara uśmiechnął się z politowaniem.

— Więc i pana zahipnotyzowało zestawienie tych dwóch cyfr? — odparł. — Nie dziwiłbym się laikowi, ale żeby major sztabu generalnego...

— Pssst! — syknął Rundstadsten. — Czy pański służący czasem nie...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny): 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.6[illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.5[illegible] (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.